

RELACJE O DZIAŁANIACH CZOŁGÓW 7TP W KAMPANII WRZEŚNIOWEJ

W toku poszukiwań archiwalnych związanych ze wspieraną przez Centralne Archiwum Wojskowe inicjatywą rekonstrukcji czołgu 7TP pracownikom Archiwum udało się odszukać w zasobie CAW stosunkowo liczną dokumentację techniczną tego czołgu¹.

Zdecydowanie gorzej przedstawia się sprawa źródeł dotyczących udziału pododdziałów pancernych wyposażonych w te czołgi w działaniach wojennych września 1939 r., bowiem CAW nie dysponuje żadnymi dokumentami z tego okresu, bardzo ubogi jest również zasób relacji. Tym niemniej, w wyniku kwerendy w zbiorach własnych oraz życzliwości kierownictwa Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Sikorskiego (IPMS) w Londynie, z którym archiwum utrzymuje współpracę w zakresie wydawania źródeł historycznych, możemy zaprezentować czytelnikom wybrane relacje czołgistów, którzy walczyli na tym sprzęcie.

Spośród publikowanych 12 relacji, największą grupę (7) stanowią relacje dotyczące działań 2 batalionu czołgów lekkich, 4 odnoszą się do udziału czołgów 7TP w obronie Warszawy, a 1 – walk 3 batalionu

¹ Jej fragmenty opublikowane zostały przez A. Wszendyrównego i M. Wodejkę w artykule *Czołg 7TP w dokumentach Centralnego Archiwum Wojskowego*, „Do broni!”, nr 1/2009.

czołgów lekkich pod Tomaszowem Lubelskim. Są one tym cenniejsze, że ich autorami są głównie oficerowie, którzy w czasie działań pełnili obowiązki dowódców kompanii i plutonów czołgów 7TP².

Przy wyborze relacji, obok zawartości informacyjnej, kierowano się przede wszystkim czasem ich powstania, uwzględniając przekazy napisane bezpośrednio po kampanii wrześniowej, w czasie wojny lub zaraz po jej zakończeniu.

Zdecydowana większość publikowanych materiałów pochodzi ze zbiorów IPMS w Londynie (8), 2 z zasobu CAW, 2 pozostałe zaś są przedrukiem z niedostępnych dziś niskonakładowych publikacji z okresu wojny – wydawanego przez Biuro Propagandy i Informacji KG AK pisma „Żołnierz Polski w II Wojnie Światowej” oraz jednodniówki „Taran”, która ukazała się na Bliskim Wschodzie.

Przy przygotowaniu tekstów do druku kierowano się wskazówkami dotyczącymi edycji źródeł XIX i XX-wiecznych. Zmodernizowano pisownię i interpunkcję, poprawiono ewidentne błędy ortograficzne, nie zmieniając stylistyki relacji. Ujednolicono skróty, część rozwinięto. Ujednolicono również pisownię dat we wszystkich tekstach. Relacje od strony merytorycznej przygotował Andrzej Wesołowski (przy współudziale Mariusza Zimnego), a pod względem wydawniczym opracowały je Natalia Bujniewicz i Agnieszka Jaskuła. Dokumentacja fotograficzna pochodzi ze zbiorów CAW i prywatnej kolekcji Mariusza Zimnego. Fotografie przygotował do druku Janusz Gzyl.

² Autorami 11 relacji są żołnierze broni pancernej, zdecydowano się również na publikację dotyczącą wypadu na Wawrzyszew relacji oficera, który nie był pancernikiem (por. Stanisława Stopy), gdyż zawiera ona ważne informacje na temat działań czołgów 7TP w tej akcji.

[Koniec 1939 r., Francja] Relacja oficera taktyczno-zwiadowczego 2 batalionu czołgów lekkich kpt. Mieczysława Słupskiego

[...]³

2 batalion czołgów po wyładowaniu w m. Łowicz dnia 1 IX 39 odbył marsz do m. Nieborów i został przydzielony do armii „Łódź” grupa „Piotrków”⁴. Około godziny 21.00 dnia 1 IX 39 nadszedł telefoniczny rozkaz nakazujący dowódcy batalionu połączyć się natychmiast telefonicznie z podanym kryptonimem. Połączenia w ciągu 1,5 godziny nie można było uzyskać, co opóźniło wymarsz batalionu. Telefonicznie otrzymał batalion rozkaz natychmiast załadować się na stacji kolejowej Łowicz w ten sposób, by sprzęt gaśnicowy odszedł transportem, natomiast sprzęt kołowy drogą kołową. Batalion przybył na stację kolejową Łowicz około godziny 23.00. Urzędnik kolejowy na stacji podał do wiadomości rozkaz, że czołgi mają rozładować się na stacji Zduńska Wola teje jeszcze nocy przed świtem.

Na stacji kolejowej w Łowiczu ładowanie transportu było utrudniane przez obsługę kolejową, gdyż podstawiane były węglarki z niewyjętymi bokami, pomimo tego, że oddział w porozumieniu z obsługą kolejową uprzednio usunął boki z odnośnych partii wagonów.

Również podstawiane były wagony z budkami hamulcowymi, co uniemożliwiało czołowe ładowanie, pomimo tego, że było ono przewidziane wspólnie z obsługą kolejową.

Również parowóz odchodził na boczne tory w tym czasie gdy był potrzebny. Przypuszczam, że była to celowa robota dywersyjna na stacji kolejowej Łowicz.

³ Opuszczono dane personalne autora relacji oraz śródtytuły, jak również odręczne dopiski na marginesie dokonane innym charakterem, odnoszące się do chronologii opisywanych wydarzeń.

⁴ Faktycznie batalion przeznaczony był dla armii „Prusy”, ale dowódca armii „Łódź” (były mu czasowo podporządkowane oddziały armii „Prusy” przybywające po mobilizacji na łódzki obszar operacyjny), u którego zameldował się dowódca batalionu po wyładowaniu, zatrzymał go do swej dyspozycji i – na wniosek dowódcy broni pancernej armii, płk. dypl. Stanisława Roli-Arciszewskiego, postanowił użyć na lewym skrzydle Grupy Operacyjnej (GO) „Piotrków”.

Pociąg wyruszył ze stacji przed świtem. Do stacji docelowej nie dojechał, gdyż stacja ta nie przyjmowała. W czasie drogi panowała gęsta mgła, co chroniło transport przed lotnictwem nieprzyjaciela.

Po wyładowaniu batalion odbył marsz około 12 km i ukrył się w lasach.

Około godziny 15.00 batalion otrzymał rozkaz z Dowództwa Armii, który nakazywał przemarsz batalionu w rejon Kamińsk⁵ trzema drogami. Rozkaz nakazywał ubezpieczyć się od południa i wschodu (dlaczego od wschodu – było nam niewiadome).

Około godziny 18.00 batalion otrzymał odwołanie rozkazu i rozkaz przejścia w rejon Piotrków. Batalion odbył marsz nocny i został z kierunku Piotrkowa zawrócony na skutek zmiany rozkazu i udał się w rejon Bełchatów, gdzie został przydzielony do 2 pp Legionów⁶.

Pułk ten działał na odcinku 32 km i posiadał wiszące lewe skrzydło. Batalion stanął w lesie oddalonym o 5 km od miejsca postoju dowódcy pułku, na stanowisku wyczekiwania.

Dnia 4 IX w godzinach popołudniowych 1 kompania (kpt. Próchniewicz) została zadysponowana do lasu w rejonie Krzysztoporska Wola celem współdziałania ze znajdującym się tam batalionem piechoty przy obronie rzeczki. Około godziny 15.00 została zadysponowana tamże 2 kompania czołgów (kpt. Hajdenko), a 3 kompania otrzymała rozkaz stanąć w lesie jako odwód, oddalona około 4 km.

Przed przybyciem 2 kompanii czołgów – 1 kompania kpt. Próchniewicz wycofała się pod ogniem artylerii, rzeczka była przez nieprzyjaciela sforsowana, a z batalionu piechoty broniącego rzeczki⁷ pozostał tylko oddział składający się z kilkudziesięciu ludzi.

Nieprzyjaciel zorganizował się po przekroczeniu rzeczki w zabudowaniach i krzakach. 1 kompania czołgów zajęła z powrotem lizjerę lasu, 2 kompania zajęła drugi cypel lasu z lewego skrzydła.

⁵ Chodzi o Kamińsk.

⁶ W związku z zagrożeniem kierunku Radomsko – Piotrków dowódca armii „Łódź” skierował do rejonu Bełchatowa 2 pułk piechoty (pp) Legionów z odwodowej 2 Dywizji Piechoty (DP) Legionów, który – podporządkowany dowódcy GO „Piotrków” – miał bronić odcinka Księży Młyn – Góry Borowskie – Jeżów – Rozprza.

⁷ Chodzi o batalion marszowy kpt. Euzebiusza Marszałka, sformowany w ośrodku zapasowym 7 DP w Piotrkowie, często błędnie nazywany 1 batalionem 146 pp. Batalion ten 3 września obsadził Rozprzę i Jeżów z zadaniem obrony rzeczki Prudki.

Na 1 kompanię czołgów po upływie około 30 minut wyszły czołgi niemieckie⁸. Czołgi zostały ostrzelane zbyt wczesnym ogniem z lasu otworzonym przez czołgi 1 kompanii w wyniku czego spalone zostały 3 czołgi niemieckie i 1 został unieruchomiony, reszta czołgów nie wyszła z ukrycia.

W celu odebrania rzeczki zarządzane zostało natarcie, które nie miało widoków powodzenia wobec nieprzyjaciela zorganizowanego w zakrytym terenie i wskutek działania samodzielnego bez udziału piechoty i artylerii. Czołgi rozmieszczone w lesie w dużych odstępach (ze względu na czynne lotnictwo nieprzyjaciela) nie wyszły wszystkie jednocześnie, a te które wyszły wcześniej zostały natychmiast po wyjściu z ukrycia ostrzelane silnym ogniem nieprzyjaciela i wycofały się (2 czołgi przestrelano). Dalszych działań w tym dniu nie było wobec zapadającego zmroku. Czołgi do zapadnięcia nocy utrzymały lasek poczym wycofały się na rozkaz dowódcy pułku⁹. Resztki piechoty wycofały się uprzednio bez uprzedzenia, strzelając z niewiadomych powodów na tyłach w lesie.

Wycofujące się czołgi zostały ostrzelane na szosie ogniem artylerii na skutek rakiet wystrzelonych przez dywersantów niemieckich w terenie.

W ciągu nocy na dzień 5 IX 39 batalion zajął postawę wyjściową do natarcia w lesie w rejonie Krzysztoporskiej Woli i otrzymał rozkaz nacierać łącznie z batalionem piechoty¹⁰ przybyłym w nocy z Piotrkowa. Natarcie szło w kierunku na Krzysztoporską Wolę i dalej.

Natarcie tego nie widziałem, gdyż byłem przydzielony do dowódcy pułku. Od oficerów batalionu dowiedziałem się, że po opuszczeniu lasu przez czołgi i batalion piechoty – wyszło bardzo silne natarcie czołgów niemieckich wsparte artylerią i czołgami średnimi, poniesiono z obu stron duże straty.

Po tym natarciu zebrało się na szosie z całego batalionu około 20–22 czołgów.

⁸ Były to czołgi z 1 Dywizji Pancerniej (XVI Korpus Armijny).

⁹ Chodzi dowódcę 2 pp Legionów płk. Ludwika Czyżewskiego.

¹⁰ Był to 11 batalion strzelców Wołyńskiej Brygady Kawalerii. Błędna jest jednak informacja, że batalion ten przybył z rejonu Piotrkowa.

Tego dnia czołgi przeszły do dyspozycji Wołyńskiej Brygady Kawalerii – na dowódcę kompanii (tj. wszystkich pozostałych czołgów) wyznaczony został kpt. Rejman.

Ponieważ utracona została łączność z kompanią techniczno-gospodarczą wysłany zostałem do odszukania tej kompanii i nie znam przebiegu akcji z Wołyńską Brygadą Kawalerii.

Po odnalezieniu kompanii techniczno-gospodarczej w Skierniewicach utraciłem łączność z czołgami działającymi z Wołyńską Brygadą Kawalerii, natomiast do kompanii techniczno-gospodarczej dołączyły poszczególne czołgi w czasie marszu. Liczba czołgów doszła do 13 szt.

Oddział ten zameldowałem płk. Arciszewskiemu w m. Kołbiel po odzyskaniu łączności z dowództwem armii „Łódź” i przydzielony zostałem do 44 DP¹¹.

Dowództwo 44 DP, które miało przybyć do m. Gozd, nie nadeszło, natomiast oddział w czasie mojego pobytu w Gozd odszedł pod dowództwem por. Chołoniewskiego¹² do Żelechowa. Porucznik Chołoniewski tłumaczył się, że otrzymał rozkaz od kpt. Próchniewicza przez motocyklistę, aby oddział natychmiast udał się do Żelechowa w celu przeorganizowania. W Żelechowie wiadomość okazała się bezpodstawna, gdyż nikogo oddział tam nie zastał. Łączność z dowództwem armii została wskutek tego utracona. Oficer wysłany dowództwa armii nie odnalazł.

Komenda m. Łuków skierowała oddział do Radzyna, gdzie również łączności nie nawiązano. Czołgi w tym czasie nie nadawały się do akcji, część z nich była holowana przez inne. Części zamiennych do czołgów 7TP nie było. Majster z warsztatem zaginał.

W Brześciu wskutek zarządzenia Naczelnego Dowództwa park tamtejszy w ciągu nocy dokonał częściowej naprawy sprzętu, rozbierając jeden czołg na części. Dowódca obrony Brześcia gen. Plisowski wydał rozkaz, by oddział zameldował się w Kowlu w Komendzie Obrony m. Kowla.

¹¹ 44 DP Rezerwowa (dowódca płk Eugeniusz Żongołłowicz) wchodziła w skład armii „Łódź”. Zgodnie z rozkazem gen. Rómmla miała zebrać się na prawym brzegu Wisły w lasach celestynowskich.

¹² Por. rez. Andrzej Chołoniewski, dowódca plutonu w 3 kompanii kpt. Józefa Rejmana.

W rejonie m. Kowła zorganizowano z posiadanych czołgów jedną kompanię dwupltonową i wyposażono ją w odpowiedni tabor. Resztę wozów kołowych dowódca batalionu postanowił oddać do dyspozycji jako zbędne i z tą częścią oddziału wyjechał w rejon Łucka.

Kompania czołgów pozostała w Łucku pod dowództwem kpt. Hajdenki. W tym położeniu zastała oddział wiadomość o wkroczeniu wojsk sowieckich.

Część oddziału taborowa przekroczyła granicę węgierską dnia 19 IX 39 pod Jabłonicą. Oddział pozostawiony w Kowlu również jak mi wiadomo przekroczył granicę (bez czołgów).

Oryginał, rękopis

IPMS, sygn. B.I.105/b.

2

26 października 1945 r., Niemcy. Relacja lekarza 2 batalionu czołgów lekkich por. rez. lek. Juliana Świątkiewicza

[...] ¹³

Dowódca batalionu: mjr Karpow.

Zastępca dowódcy batalionu: kpt. Próchniewicz¹⁴.

Dowódcy kompanii: kpt. Hajdenko (zdaje się zginął w czasie akcji)

kpt. Rejman

kpt. nazwisko zapomniałem.

Dowódca kompanii gospodarczo-naprawczej: kpt. Kruczyński¹⁵.

W jednej z kompanii był por. Osiecki¹⁶. W kompanii gospodarczej ppor. Dakowski¹⁷. Adiutantem dowódcy batalionu był ppor. Natanson¹⁸.

¹³ Opuszczono dane personalne.

¹⁴ Informacja błędna. Kapitan Antoni Próchniewicz był dowódcą 1 kompanii czołgów, a zastępcą dowódcy batalionu był kpt. Mieczysław Słupski (patrz jego relacja nr 1).

¹⁵ Zniekształcona pisownia nazwiska. Faktycznie – kpt. Aleksander Kruciński.

¹⁶ Por. Kazimierz Osiecki był dowódcą plutonu łączności 2 batalionu czołgów lekkich.

¹⁷ Dowódca plutonu gospodarczego por. rez. Tomasz Dakowski.

¹⁸ Ppor. Ludwik Szeliga-Natanson.

Punkt sanitarny batalionowy: plutonowy Rzeczkowski.

kpr. Mazur.

st. strzel. Jaworski – szofer sanitarki.

Do dyspozycji lekarza batalionowego była jedna sanitarka.

Po otrzymaniu dnia 27 VIII 1939 r. karty mobilizacyjnej z rozkazem natychmiastowego zgłoszenia się, stawilem się do służby czynnej dnia 28 VIII 1939 o godzinie 7.20 u kpt. Wojtanowskiego, oficera mobilizacyjnego 2 batalionu pancernego w Żurawicy pod Przemyślem. Dostałem rozkaz objęcia stanowiska lekarza batalionowego. 29 lub 30 VIII 1939 r. złożyłem wraz z całym batalionem przysięgę i tejże samej nocy zostałem załadowany na pociąg (ściślej mówiąc batalion został załadowany na dwa pociągi). Transportem: Lwów, Kowel, Siedlce, Warszawa dojechałem do Łowicza, gdzie zostaliśmy wyładowani i skąd wyruszyliśmy na stanowisko pod Łodzią. W czasie działań wojennych kompanie w miarę potrzeby były przydzielane do jednostek walczących. Gdzie staliśmy, gdzie i kiedy batalion względnie jego kompanie toczyły walki nie wiem. W omówieniach akcji dowódców poszczególnych kompanii z dowódcą batalionu ani razu nie brałem udziału. Map z powodu dużego ich braku (nie wszyscy dowódcy kompanii walczących je mieli) nie miałem. Dwa lub trzy razy odwoziłem rannych z batalionu i innych jednostek do szpitala wojskowego w Łodzi. Z dowódcą batalionu i dowódcami kompanii spotykałem się kilkakrotnie, przypadkowo, nieregularnie i na krótki przeciąg czasu. Około 4 lub 5 IX 1939 r. spotkałem się koło Brzezin (rejon Łódź) z jedną lub też dwoma kompaniami mojego batalionu i dowódcą batalionu i byłem z nimi przez dłuższy czas. Przez niecałe 24 godziny staliśmy w Popowie koło Łowicza (zdaje się z 5/6 IX). Stąd nocą, zdaje się z 6/7 IX wyruszyliśmy do miejscowości, której nazwy nie przypominam sobie. Tam dowódca batalionu otrzymał zdaje się niepomysłne wiadomości i postanowił jechać w kierunku na Warszawę. Jako posiadający największy zapas benzyny w sanitarce, dostałem rozkaz jechania na przedzie oddziału i w miarę możliwości wyszukiwania w większych miejscowościach źródła materiałów pędnych dla oddziału, których brak dawał się bardzo odczuwać (z opowiadania dowódców kompanii słyszałem, że czołgi posługiwały się naftą do pędzenia motorów w działaniach

wojennych). Przejeżdżałem przez Aleksandrów, potem Żyrardów. 8 lub 9 IX, za Żyrardowem pod miejscowością Radziejów¹⁹ zostałem wzięty do niewoli przez niemiecki oddział pancerny²⁰, wraz ze st. strz. Jaworskim. Plutonowy Rzczkowski i chorzy z sanitarki uciekli. Kapral Mazur w pierwszych dniach akcji batalionu samowolnie opuścił stanowisko batalionowego punktu opatrunkowego.

Batalion o ile pamiętam liczył około 49, zdaje mi się siedmiotonowych czołgów. W czasie akcji słyszałem kilkakrotnie od dowódcy batalionu, że stracono łączność z kompanią gospodarczo-naprawczą i były duże trudności w naprawie czołgów i w zaopatrywaniu ich w materiały pędne.

Znaczniki tożsamości, w które byli zaopatrzeni żołnierze (czy i oficerowie także – nie wiem), były niewypełnione z powodu braku maszyny wybijającej litery i cyfry. Batalion wyposażony był w pistolety „Wis” bez nabojów.

Biorę odpowiedzialność za prawdziwość powyższego sprawozdania.

Oryginał, rękopis

IPMS, sygn. B.I.105/b.

3

9 grudnia 1945 r., Włochy. Relacja dowódcy plutonu przeciwlotniczego 2 batalionu czołgów lekkich ppor. rez. Jana Karpińskiego

[...] ²¹

Mobilizacja: 2 batalion pancerny w m. Żurawica rozpoczął mobilizację w dniu 27 VIII 1939 r. o godz. 19.00. Batalion bojowy pod dowództwem mjr. Karpowa w składzie 3 kompanii czołgów 7TP, kompanii technicznej, plutonu opl, plutonu motocyklistów wyjechał z Żurawicy dnia 30 VIII 1939 r. o godzinie 4.00.

¹⁹ Prawdopodobnie chodzi o Radziejowice.

²⁰ Była to niemiecka 4 Dywizja Pancerna posuwająca się na Warszawę.

²¹ Opuszczono dane personalne i informacje wstępne, bez zawartości merytorycznej.

Mobilizacja została zakończona całkowicie, stan moralny i fizyczny bardzo dobry. Po dwóch dniach podróży batalion wyładował się dnia 1 IX 1939 r. w godzinach popołudniowych w Łowiczu i rozlokował się w lasach parę kilometrów poza Łowiczem. Tegoż dnia dowódca batalionu otrzymał rozkaz natychmiastowego załadowania batalionem na stacji Łowicz i udania się w dalszą drogę. Batalion podzielony został na dwie części, jedna (tj. 3 kompanie czołgów i pluton opl) udały się drogą kolejową, a druga (tj. kompania techniczna) drogą kołową. Załadowanie kompanii czołgów i plutonu opl odbyło się w nocy w Kozuszkach w warunkach bardzo ciężkich, podstawienie wagonów względnie lokomotywy napotyka[ło] na trudności ze strony obsługi kolejowej, tak że transport kolejowy wyruszył grubo po północy. Dnia 2 IX około godziny 11.00 rano wyładowanie odbyło się na stacji Pabianice. Podróż ta od świtu aż do chwili wyładowania odbyła się przy stałym ogniu samolotów nieprzyjaciela, które tylko dzięki kolosalnej mgłę nie doszły do transportu.

Po wyładowaniu kompanie czołgów rozlokowane zostały w lasach poza Pabianicami. Po południu tegoż dnia dowódca batalionu otrzymał rozkaz określający zadanie dla batalionu. Przy otrzymaniu tegoż rozkazu byłem obecny, treści jego jednak nie znam. Wiem tylko tyle, że kompanie czołgów miały wyruszyć w odstępach 1-godzinnych dla zajęcia stanowisk wyjściowych.

O ile pamiętam około godziny 17.00 ruszyła jedna kompania czołgów, po godzinie druga. W międzyczasie nadszedł nowy rozkaz zmieniający poprzedni odnośnie punktu docelowego, a to wobec szybkich ruchów wojsk niemieckich i zmiany tym samym sytuacji. Odeszłe już kompanie czołgów trzeba było uchwycić i skierować na inne pozycje. Ja z plutonem opl i plutonem motocyklistów wyruszyłem potem w godzinach wieczornych. Po godzinie 24.00 dojechałem do m. Bełchatów gdzie nastąpił postój do rana. Kompanii czołgów nie widziałem – miały być już na stanowiskach wyjściowych w pobliskich lasach.

Dnia następnego w godzinach wieczornych z rozkazu zastępcy dowódcy batalionu dołączyłem do kompanii technicznej (dowódca rtm. Kruciński) z dwoma swoimi przeciwlotniczymi, a dwa dalsze zabrał ze sobą zastępca dowódcy batalionu i wyszły do miejsca postoju

kompanii czołgowych. Dnia następnego w godzinach wieczornych²² kompania techniczna rozpoczęła wycofywać się. Nadmieniam, że po zatrzymaniu się na postój, dotarła do nas jedna kompania czołgów pod dowództwem kapitana Hajdenki, która na skutek nieotrzymania odwołania rozkazu natarcia sama jedna miała bój spotkaniowy z nieprzyjacielem i po wykonaniu zadania, z pewnymi stratami wycofała się i dotarła do nas. W nocy odbywał się marsz, w ciągu dnia postój ukryty w lasach. To trwało przez parę dni. Po owej nocy, na skutek słabej widoczności, a może i nieuwagi kierowcy koniec kolumny zmylił drogę i zerwał łączność z całością. Ja jechałem motocyklem na końcu kolumny. Oderwały się dwa czołgi i paru motocyklistów. Po dojechaniu do m. Brzeziny, o której wiedziałem, że nie była brana pod uwagę w trasie marszu nocnego – starając się nawiązać z powrotem łączność z oddziałem, zawróciłem i przez całą noc posuwałem się wytyczoną trasą kolumny (z braków map miejscowości, przez które miała się posuwać kolumna zapisane były na kartkach i wręczane kierowcom motocykli). Nad ranem nie zastałem jednak kompanii technicznej w miejscowości oznaczonej na kartce jako końcowa marszu nocnego. Pojechałem dalej i zatrzymałem się w pobliżu wsi Głucha, względnie Głuchów. Wieczorem tegoż dnia wyruszyłem do Skierniewic, a stamtąd do Mszczonowa z zamiarem przedostania się na prawy brzeg Wisły (według rozkazów należało omijać Warszawę). Dnia następnego w godzinach porannych w odległości paru kilometrów od Mszczonowa widziałem zagon niemiecki poruszający się w kierunku na Warszawę. Mając odcięta drogi postanowiłem pieszo dotrzeć do Wisły i przeprowić się na drugą stronę. Po unieszkodliwieniu dwóch czołgów wyruszyłem dnia następnego o świcie. We wsi Baniochy dowiedziałem się, że brzeg Wisły strzeżony jest przez Niemców. Zawróciłem, lecz po paru dniach postanowiłem mimo to przejść na drugą stronę. W nocy przepłynąłem Wisłę i doszedłem do m. Stary Otwock gdzie w majątku hrabiego pewien rotmistrz (nazwiska już nie pamiętam), organizował z resztek rozbitych oddziałów ośrodek oporu. Po dwóch dniach było tam około 500 żołnierzy różnych broni (kawaleria, saperzy, piechota). W tym czasie dochodziło do małych potyczek z patrolami niemieckimi. W końcu Niemcy

²² Chodzi o 5 września 1939 r.

wykryli ośrodek ten i po przygotowaniu artyleryjskim zaatakowali. Wojsko nasze częściowo zorganizowane w kompanie w pełni jednak nieuzbrojone – rozpiezchło się, kierując się do przeprawy na Wiśle. Niemcy po zajęciu majątku i spaleniu go zatrzymali się nie dochodząc do Wisły. To umożliwilo nam przedostanie się dnia następnego na drugą stronę Wisły i w małych grupkach dotarcie do Warszawy. W Warszawie zameldowałem się dnia 21 IX 1939 w punkcie zbiornym w koszarach artylerii. W Warszawie pozostałem aż do dnia 30 IX 1939 r. W nocy z dnia 30 IX na 1 X wyszedłem z Warszawy wraz z oddziałami wojsk naszych zabranych do niewoli i po 10 dniach odtransportowany zostałem do Brandenburgii.

Oryginał, rękopis
IPMS, sygn. B.I.105/b.

4

**27 listopada 1939 r., Paryż. Relacja dowódcy 2 kompanii czołgów
kpt. Konstantego Hajdenki**

Uwagi i spostrzeżenia dotyczące przygotowań i działań wojennych.

I. Hajdenko Konstanty, kapitan służby stałej broni pancernej.

Dowódca kompanii czołgów lekkich, przed wojną w 2 batalionie pancernym w Żurawicy oraz w czasie wojny w batalionie czołgów lekkich N „301” w Armii Łódź od 1 IX do 20 IX 39 r.

II. Jako dowódca kompanii w czasie pokoju opracowałem dziennik mobilizacji pododdziału.

A. Uwagi:

- 1) Częste zmiany przydziałów personalnych.
- 2) Braki w obsadzeniu personalnej kadry.
- 3) Bardzo częste zmiany w organizacji pododdziałów pancernych oraz w sprzęcie – powodowało to, że dowódcy pododdziałów, którzy mobilizowali się nie wiedzieli do ostatniej chwili czym będą dysponować i jaką będą mieli organizację.
- 4) Bardzo częste zmiany planów mobilizacyjnych.

B. Braki w wyszkoleniu:

1) Znikoma ilość ćwiczeń z rodzajami broni głównych.

2) Niedostateczne zapoznanie żołnierzy, a także i kadry broni głównych ze sprzętem pancernym naszym co w skutkach na wojnie powodowało częste ostrzeliwanie, a nawet niszczenie własnych czołgów przez własne oddziały broni głównych.

3) Nie było w ogóle przerabiane w czasie pokoju oznaczanie własnego sprzętu w boju (rozpoznanie własnych czołgów).

4) Bardzo słabo (pokazowo) opanowany dział obchodzenia się z materiałami wybuchowymi.

C. Techniczny:

1) Kompanie o zmniejszonych stanach sprzętu (1 pluton lub 2) nie pozwalały zgrać kompanii w szykach (szybkie przyjęcie) luźnych, a tym samym szwankowała łączność w kompanii.

2) Otrzymanie czołgów nieprzygotowanych do wojny z mobów²³ z nowymi załogami bardzo utrudniło w pracy.

D. Mobilizacja:

1) Braki personelu fachowego (majster radiotechniczny jeden na batalion), wyszkolonych dobrze kierowców czołgowych – samochodowi kierowcy lub niewyszkoleni ze szkolnej kompanii obejmowali czołgi lekkie potrzebujące troskliwej opieki i umiejętnej jazdy.

Brak amunicji kruszącej do działek 37 mm.

W ogóle brak amunicji do działek w czasie mobilizacji i w 1 dniu wojny – przeznaczoną amunicję dla 2 batalionu pancernego zabrała 10 brygada kawalerii z transportu??

Brak materiału wybuchowego w czołgach – w razie potrzeby były czołgi podpalane – co nie dawało takiego skutku, jak wysadzenie czołga przy pomocy materiałów wybuchowych, a w akcji w ogóle niemożliwym było zniszczenie czołga (brak materiałów wybuchowych w składnicach).

Oficerowie rezerwy (ppor. Kasztelewicz²⁴) w ogóle nie był przeszkolony na czołgach 7TP, a przewidziani planem mobilizacyjnym do kompanii nie dołączyli.

²³ Chodzi o zapasy mobilizacyjne.

²⁴ Ppor. rez. Adam Kasztelewicz – dowódca plutonu w 2 kompanii czołgów.

Kompania czołgów lekkich w składzie batalionu czołgów N301 została wyładowana na stacji Łowicz dnia 1 IX 39 w godzinach popołudniowych oraz przeszła marszem do kompleksu lasów w rejonie m. Nieborów (około 30 km od m. Łowicz), gdzie natychmiast nakazałem konserwację czołgów i taśmowanie amunicji do ckm.

Dowódca batalionu mjr Karpów udał się do m. Łowicz po rozkazy. O sytuacji żaden z dowódców kompanii nie wiedział. W nocy około godziny 23.00 alarm i odmarsz do stacji Łowicz celem załadowania się do dalszego transportu. O sytuacji znowu nic nie podano.

Składy kolejowe nie były przygotowane, wagonów (węglarek) starczyło jedynie na sprzęt pancerny, ogony kompanijne i kompania techniczna udały się do rejonu Pabianice drogą kołową. Ładowanie odbyło się z ramp prowizorycznych w warunkach bardzo trudnych przy niedostatkach, technicznym funkcjonowaniu służby kolejowej (brak parowozów do przetaczania wagonów). W godzinach przed świtem transport ruszył i tylko dzięki mgłę o godzinie 10.00 rano dnia 2 IX udało się transport rozładować na stacji Pabianice, gdyż dalszy transport do Zduńskiej Woli był niemożliwy ze względu na zniszczony tor.

Zajęcie stanowisk w lesie 6 km na południe od Pabianic – brak łączności z kompanią techniczną i samochodowym taborem kompanii.

W godzinach popołudniowych nawiązanie [łączności] z kompanią techniczną i z taborami kompanii – pobranie amunicji działkowej po 30 naboju na działko i map. Kompania otrzymała strawę. Dowódca batalionu mjr Karpów ma środki łączności tylko przysłane z kompanii i radiostację.

W godzinach popołudniowych około 14.00²⁵ mjr Karpów podał sytuację i wydał rozkaz przemarszu kompanii w składzie batalionu w rejon Kamińska (ok. 80 km) wyznaczając drogę i czas wymarszu. W czasie nocy rozkaz marszu był dwukrotnie zmieniany przez szefa broni pancernej armii płk. dypl. Rolę-Arciszewskiego oraz jego zastępcę mjr. Olszewskiego, co spowodowało pogubienie się pododdziałów w terenie, ostatecznie ostatnim rozkazem batalion został przydzielony do 2 pułku piechoty legionów i o świcie dnia 3 IX 39 r. zajął stanowiska w lesie Karczew około 5 km na wschód od m. Bełchatów.

²⁵ 2 września.

W nocy odniosłem takie wrażenie, sądząc z wydawanych rozkazów, że dowództwo armii (szef broni pancernej) nie orientowali się w sytuacji, albo nie mieli wiadomości o nieprzyjacielu, gdyż batalion początkowo miał nastawiać się na dywizję pancerną nieprzyjaciela maszerującą po szosie z Piotrkowa na m. Bełchatów.

W ciągu dnia 3 IX z dowódcami i zastępcami dowódców plutonów przeprowadziłem rozpoznanie terenu i kierunków przeciwnatarć, wyznaczając kierunki i organizując łączności w kompanii i z dowódcą batalionu. Kompania techniczna w marszu nocnym zgubiła się, tak że dopiero przed wieczorem dnia 3 IX została odnaleziona.

Przed wieczorem dnia 3 IX kompania otrzymała resztę amunicji do działek oraz strawę. Łączność z kompanią techniczną szwankuje, oficerowie rezerwy gubią się w terenie. Odczuwa się brak map (posiadają tylko dowódcy pododdziałów – kompanii, dowódcy plutonów specjalnych nie posiadają żadnych map).

Na rozkaz dowódcy batalionu wyznaczyłem jednego dowódcę plutonu na oficera łącznikowego do dowódcy piechoty²⁶, mimo że w dowództwie batalionu było dość oficerów, którzy nic nie robili, albo pogubili się w terenie. 2 pułk piechoty, do którego zostaliśmy przydzieleni organizował obronę na odcinku około 22 km szerokim (Bełchatów – Rozprza) i miał zadanie powstrzymać nieprzyjaciela do wieczora dnia 7 IX 39.

Noc z 4 na 5 IX kompania kwateruje w lesie Karczew oraz taśmuje resztę amunicji do ckm i przeprowadza konserwację.

Odczuwa się brak radiomechanika (jeden na batalion w kompanii technicznej), załogi czołgów dowódców plutonów wraz ze mną sprawdzają i regulują aparaty, gdyż dowódcy plutonów, oficerowie rezerwy aparatów radiowych nie znają, a tak samo podchorąży 3 rocznika. Przeprowadzamy wyszkolenie służby ruchu z oficerami i podchorążym. W południe dnia 5 IX otrzymuję rozkaz dowódcy batalionu przesunąć kompanię na zachodni skraj lasu Wygoda, gdyż nadeszła wiadomość, że niemiecka dywizja pancerna forsuje rzeczkę w rejonie Jeżewa i Rozprzy.

²⁶ Chodzi o batalion marszowy kpt. E. Marszałka.

W rejon lasu Wygoda przesunięte zostały inne kompanie, tj. 2 i na północny skraj 3 kpt. Próchniewicza. 1 kompania kpt. Rejmiana²⁷ do lasu Graby na północny wschód miejscowości Wola Krzysztoporska. Zadanie batalionu – współdziałając z piechotą nie wpuścić nieprzyjaciela na północny brzeg rzeczki Luciąży w rejonie Jeżewa – Rozprzy. W chwili zajęcia stanowisk w lesie Wygoda przez moją i 3 kompanię, m. Jeżewo²⁸ zostało opuszczone przez naszą piechotę, wieś Rozprza i Ignaców silnie palą się. Żołnierze piechoty pojedynczo, bez broni wędrują bez celu po lesie. Dowódca batalionu, mjr. Karpowa nie ma, natomiast przyjeżdża do mnie na skraj lasu zastępca dowódcy (raczej oficer taktyczny) kapitan Słupski i po krótkim zorientowaniu się w terenie, każe mi z kompanią natrzeć na miejscowość Rozprzę i wyrzucić stamtąd Niemców, bez poprzedniego rozpoznania, bez piechoty, bez artylerii oraz bez powiadomieniu o natarciu własnej piechoty. Na moje zapytanie o powyższym, otrzymałem ponownie wykonać rozkaz natychmiast.

Rozkaz wykonałem w sposób następujący: ugrupowanie kompanii w 3 rzutach w odległości 250–300 metrów – kierunek wzdłuż drogi Kisiele – Rozprza. Działanie omawiając z dowódcami plutonów i ich zastępcami (kapitan Słupski nie dał czasu na zebranie załóg) oraz drogę powrotu oraz zbiórkę bojową. Wyruszenie po godzinie 18.00 (około) na mój znak. Po dojściu do m. Rozprzy otrzymałem silny ogień działek ppanc własnej piechoty z m. Rozprza i Magdalenka oraz ogień ckm.

Przez radio podałem nawracać do wsi Kisiele, co kompania czyniła dość sprawnie. W natarciu jeden czołg postrzelony w dwóch miejscach, drugi lekko uszkodzony w podstawę wieży, 1 żołnierz – strzelec zabity, 2 kaprali z tegoż czołgu ranni. O powyższym natychmiast wysłałem meldunek kpt. Słupskiemu. W tym czasie silny ogień ckm, działek i artylerii z południowego skraju lasu, gdzie była kampania 3 kpt. Próchniewicza. Okazało się, że kpt. Próchniewicz otrzymał identyczny rozkaz od kpt. Słupskiego – natarcie na ukazujące się czołgi niemieckie ze wsi Jeżewo. W kompanii kpt. Próchniewicza kilka czołgów uszkodzonych. Mój goniec z meldunkiem nie wrócił, zapada zmrok,

²⁷ Autor podaje mylną numerację kompanii. W rzeczywistości kpt. Próchniewicz dowodził 1 kompanią, a kpt. Rejman – 3.

²⁸ Chodzi o Jeżów.

wysłał patrol pieszy, który melduje mi po powrocie o zajęciu skraju lasu południowego przez Niemców i że 3 kompania wycofała się.

Decyduję się wycofać kompanię do wsi Siomki, 1 km na północ od lasu Wygoda i ubezpieczyć się na noc wiedząc, że piechota będzie cofać się w razie potrzeby na m. Bujny. W m. Siomki napotykam na gońca od kpt. Słupskiego, że mam wycofać się za kompanią 3 na Gomułki – Szydłów, co osiągnąłem przed godziną 2 dnia 6 IX 39 r.²⁹ Dowódca lasu z zastępcą udają się do dowództwa armii, kompanii 1 nie ma. O kompanii technicznej nie mamy wiadomości, są tylko samochody kompanii z materiałami pędnymi.

Przed świtem dnia 6 IX otrzymuję rozkaz dowódcy batalionu zajmą stanowiska do natarcia na Jeżewo w lesie Graby, 1/2 km na północny zachód od Woli Krzysztoporskiej. O świcie wyjeżdżam do lasu, gdzie mało co nie byłem ostrzelany przez baterię artylerii Wołyńskiej Brygady Kawalerii³⁰.

Do lasu Graby miała dołączyć kompania 1 kpt. Rejmana (do końca dnia nie dołączyła). Kompania 3 miała zacząć stanowiska w lesie Wola Rokszycka, gdzie miało być dowództwo batalionu.

O godzinie 8 dnia 6 IX³¹ goniec od dowódcy 2 pp Legionów płk. Czyżewskiego, by dowódca czołgów zameldował się u niego na południowym skraju lasu Graby. Zameldowałem o powyższym dowódcy batalionu, przyjechał mjr Karpow i razem udaliśmy się do dowódcy pułku.

Otrzymałem rozkaz natrzeć, współdziałając z batalionem piechoty Wołyńskiej Brygady Kawalerii³², z podstawy wyjściowej – skraj lasu Graby przez Wolę Krzysztoporską na Jeżewo i wzgórze między Jeżewem a lasem Wygoda z zadaniem wyrzucenia nieprzyjaciela i wprowadzenia własnej piechoty. Reszta batalionu czołgów z lasu Wola Rokszycka uderzy przez Siomki – Pieńki – Magdalenkę – wzgórze 212,7 na Jeżewo. Wyjście mojej kompanii [o] godzinie 10.30, jak piechota przejdzie Wolę Krzysztoporską. Załogi pancerne, ugrupowanie 2 plutony

²⁹ Autor przesunął daty o jeden dzień do przodu. Faktycznie chodziło o 5 września.

³⁰ Miała wspierać natarcie 11 batalionu strzelców.

³¹ Jak wyżej. Było to 5 września.

³² Chodzi o 11 batalion strzelców.

w 1 rzucie, pluton 3 za lewym skrzydłem w odległości 300 metrów, jako pluton ppanc wraz ze mną.

Godzina 10.00 silny ogień w rejonie miejscowości Bujny – Wola Rokszycka, widać czołgi na szosie Siomki – Bujny. Z Woli Krzysztoporskiej w kierunku miejscowości Krężna – Gomulin wychodzi skrzydło nacierającej dywizji pancerniej niemieckiej³³ w sile 3 dział i około 10 samochodów pancernych z piechotą. Daję nakaz kompanii otworzyć ogień ze wszystkich czołgów, jednocześnie wydzielam jeden pluton (4 czołgi) do osłony natarcia, sam z 2 plutonami ruszam do natarcia.

Niemcy rzucają samochody i uciekają w kierunku miejscowości Siomki. Ogień niemieckiej artylerii ciężkiej na las Graby. Jak było umówione z piechotą, przechodzę przez nią za m. Wola Krzysztoporska i wprowadzam ją do Jeżewa i na wzgórze na północ od Jeżewa. Otrzymuję bardzo silny ogień działkowy z lasu Wygoda i ogień artylerii z południowego brzegu rzeczki. Ukazują się czołgi po szosie z leśniczówki Wygoda (około 6). Pojedynek ogniowy z odległości 400–500 metrów, moje czołgi skupiają się około mojego czołgu – prowadzimy ogień z miejsca, nasze działka bardzo celne, niemieckie czołgi palą się i zaprzestając ognia chowają się do lasu. Czołg dowódcy I plutonu por. rez. Froniszczyńskiego³⁴ pali się (był najbliżej lasu). Przy mnie tylko 7 czołgów – reszty nie widzę. Bardzo silny ogień artylerii ciężkiej zaczyna mocno dokuczać. Batalionu nie widzę – decyduję się wrócić na podstawę wyjściową. Mijając ostatnie domki Woli Krzysztoporskiej widzę jak do lasu Graby wjeżdża 6 samochodów piechoty niemieckiej i 2 samochody pancerne – niszczy z miejsca pancerkę i z 7 ckm ostrzeliwuję piechotę – 2 samochody uszkodzone, piechota wrywa do lasu. Do lasu Graby obawiam się iść, idą na Krężną. Nade mną krąży samolot na 50 metrów. Wpadam z siedmioma czołgami do wsi Krężna i kryję się przed lotnikami. Własnych oddziałów nie widzę. Strzałów nie słyszę w pobliżu.

³³ 1 Dywizja Pancerna.

³⁴ W obsadzie 2 batalionów czołgów lekkich podanej przez R. Szubańskiego (*Polska broń pancerna 1939*, Warszawa 1989, s. 295) w składzie kompanii kpt. Hajdenki wymieniony jest ppor. rez. Bohdan Tromszczyński.

Z miejscowości Gąski i lasu Graby pokazuje się około 12 czołgów, w tym 4 średnie, poznaję po płaskiej sylwetce. Z miejscowości Krężna – kolonia, strzela do mnie piechota. Strzelam do czołgów, jeden pali się z trzech załogi wyskoczyły i pochowały się w domkach.

Wycofuję się na las Wola Rokszycka, po drodze niszcę strzałami w kolonii Krężna około 4 samochody ciężarowe z piechotą z odległości 50 metrów, przy mnie było 5 czołgów, reszta uszkodzona w miejscowości Krężna (kpr. Wieczorek niszczy je podpalając). Z m. Kargał Las dostaję ogień piechoty³⁵, nacieram, przechodzę przez wieś i otrzymuję silny ogień piechoty własnej z kolonii Rokszyce, jadę mimo to – własna piechota ucieka, dostaje się do majątku Belzatka. Jest godzina 18.30. Własne oddziały w sile 2 plutonów piechoty w rejonie Rokszyce wycofują się.

Dołączam do kompanii technicznej w rejonie Łodzi, zbieram czołgi, które dołączyły pojedynczo. Brak majora Karpowa z poczem, kpt. Słupskiego, dowódców 1 i 3 kompanii. Od porucznika Chołoniewskiego³⁶ dowiedziałem się, że natarcie czołgów było odwołane, lecz mnie o tym nie zawiadomiono, gdyż moje radio nie było czynne (o czym wiedział dowódca batalionu). 1 i 3 kompania wycofały się w niewiadomym kierunku. Przy kompanii technicznej zebrałem 17 czołgów ze wszystkich kompanii.

Dzień 7 IX³⁷

Na rozkaz kpt. Krucińskiego³⁸ (rozkaz Armii) wycofujemy się w kierunku Rawy Mazowieckiej. Walka z dywersantem na zachód od miejscowości Brzeziny. Kpt. Kruciński ranny, kilka strzelców rannych, zabitych spoza batalionu około 60 i tylu rannych³⁹. Wszystkich rannych zabieram na samochody, zmieniamy kierunek na Skierniewice – Warszawa – Miłosna, gdzie jeszcze dołącza 5 czołgów.

³⁵ Była to piechota z polskiej 19 DP (armia „Prusy”), broniącej Piotrkowa, nie zawiadomiona o tym, że na przedpolu działają polskie czołgi.

³⁶ Dowódca plutonu z kompanii kpt. Rejmana.

³⁷ Faktycznie – 6 września.

³⁸ Chodzi o dowódcę kompanii techniczno-gospodarczej.

³⁹ Patrz relacja dowódcy kompanii techniczno-gospodarczej batalionu kpt. A. Krucińskiego (nr 7).

Dzień 8 IX⁴⁰

Dołącza samochodem osobowym kpt. Słupski i ppor. Dakowski i dają rozkaz wycofać się w rejon Garwolina. W nocy z 8 na 9 IX wycofuję się w rejon Łukowa.

Stan sprzętu bardzo zły, prawie wszystkie sprzęgła główne i boczne spalone, w każdym czołgu brakuje po 5–7 rolek bieżnych, zamiennych nie było. W kompanii technicznej zestawy były do czołgów V[ickers] a nie do 7TP, rolek zamiast 100 było około 8.

Dzień 9 IX

Marsz do Brześcia i remont czołgów w ciągu nocy z 10 IX na 11 IX przez kpt. Wąsowicza (rozkaz Naczelnego Dowództwa) lecz ze względu na brak części zamiennych remont nie udał się, nad ranem wszyscy robotnicy nie kończąc pracy pouciekali, jak i sami kierownicy.

Dzień 11–14 IX

Przejście w rejon Kowla. Konserwacja czołgów przez załogi. W rejonie Kowla w bardzo bliskiej odległości znajdują [się] 3 parki, żaden nie miał części zamiennych czołgowych a nawet obłożyn do sprzęgieł. Major Żukowski nastawił brygady do remontu, lecz do naprawy nie przystąpił ze względu na brak części zamiennych do czołgów 7TP.

Dzień 14–17 IX

Zjawia się major Karpow samochodem by rozłączyć czołgi i 7 samochodów w osobną kompanię pod moim dowództwem, a sam z resztą samochodów odjeżdża, podając mi kierunek, gdzie mam go szukać, a mianowicie: Kowel – Luck – Brody – Tarnopol – Zaleszczyki. To było dnia 14 IX.

Ja zostałem przydzielony do oddziału obrony Kowla przed dowództwo pułkownika Koca Leona.

Dzień 17 IX

W godzinach rannych przychodzi wiadomość o ruchu wojsk sowieckich. Zajęcie m. Równego. Godzina 21.00 otrzymuję rozkaz wycofać się na południe od Dniestru, czołgi spalić za Kowlem w odległości 10 km, by nie było słyhać detonacji. Godzina 23.00. Podpaliłem czołgi, załogi ładują na samochody.

⁴⁰ Prawdopodobnie 7 września.

Dzień 18 IX

Osiągnięcie miejscowości Stanisławowa poprzedziła potyczka z Rusinami przed Stanisławowem i z bojówkami żydowskimi w miejscowości Stanisławów.

Dzień 19 IX

Marsz do granicy węgierskiej. Potyczka z dywersantami w Jaremczu.

Dzień 20 IX

Godzina 2.00–3.00. Przejście granicy.

Dzień 22 lub 23 IX

Odłączenie oficerów od szeregowych na rozkaz majora Słatyńskiego z 10 psk⁴¹, natomiast oficerowie z majorem Słatyńskim nikogo nie uprzedzając przejechali ze swoimi oddziałami. Od tej chwili straciliśmy całkowicie łączność ze swoimi oddziałami.

Uwagi

Oficerowie nie byli przeszkoleni na czołgach 7TP.

Nie byli obeznani z aparatami radio, bronią i ze sprzętem.

Sprzęt z magazynów mobilizacyjnych (czołgi) nie były należycie przygotowane i przeglądane.

Zestawy nie były przepracowane i przeglądane, zamiast części „7TP” były części „V” (sprzęgła, prądnicy).

Brak części zamiennych do czołgów (obłożyny do sprzęgieł, rolki itp.).

Zamiast 100 rolek bieżnych, okazało się 8.

Brak wyszkolonych majstrów specjalistów – surogowanie uczniami po szkole podoficerskiej.

Jeden radiomechanik na cały batalion, który był przydzielony do kompanii technicznej.

Brak dowódcy batalionu w akcji. Nawiązywał sam lub ze swoim zastępcą łączność osobistą, zamiast wysłania oficera z pocztu.

Obawa przed bombardowaniem dowódcy batalionu i jego zastępcy źle wpływała na podwładnych, którzy zaczęli ich lekceważyć.

Rozproszenie bazy po przejściu Warszawy przez kpt. Słupskiego przez częste zmiany rozkazów na podstawie mało wiarygodnych wiadomości od ludności cywilnej oraz przez ciągłe marsze, wyczerpały

⁴¹ Mjr Emil Słatyński – zastępca dowódcy 10 pułku strzelców konnych (10 Brygada Kawalerii), po zranieniu płk. J. Bokszczanina objął dowództwo tego pułku.

całkowicie załogi i kierowców. Lekceważenie obowiązków – jazda z por. Dakowskim do Warszawy na noc itd.

Dowódcę batalionu czołgów i zastępcę wyznaczył dowódca II grupy pancerniej osobiście.

IX. Granicę polsko-węgierską przekroczyłem z oddziałami dnia 20 o godzinie 2.00–3.00 na samochodach ciężarowych w rejonie Jasiny, na Przełęczy Tatarskiej na rozkaz generała Trojanowskiego⁴², zasadniczo na własny.

X. Otrzymałem pobory z dodatkiem połowym około 800 złotych w rejonie m. Łódź za miesiąc wrzesień i dnia 14 IX za miesiąc październik w Kowlu.

W obozie Visegrad pobrałem pożyczkę od dowódcy 2 batalionu pancernego majora Chabowskiego⁴³ 2000 zł na ubranie cywilne celem udania się do Francji, oraz 6000 zł pożyczki na przeprowadzenie rodziny z Polski do Węgier lub przesłania rodzinie do Polski.

Uwaga! Za ścisłość faktów odpowiadam, co zaś się tyczy dat mogą być małe przesunięcia.

Oryginał, rękopis
IPMS, sygn. B.I.105/b.

[1943 r., Irak] Relacja kpr. Mieczysława Białkiewicza z 2 kompanii czołgów o walkach w dniu 4 września 1939 r. w rejonie Piotrkowa

Już od godziny siedzimy na tej zasadzce i z niecierpliwością oczekujemy ukazania się nieprzyjaciela. Mamy znakomite stanowisko na skraju dość gęstego lasu. Przed nami – czysty, opadający lekko teren, w dali łąki, z wąską ale bagnistą rzeczką, za nią wioska Jeżów i dwór

⁴² Gen. bryg. Mieczysław Trojanowski, dowódca OK I, 4 września mianowany dowódcą obrony odcinka Wisły od Modlina do Dębłina.

⁴³ Mjr Zygmunt Chabowski, dotychczasowy dowódca 2 batalionu pancernego, od 1 września 1939 r. był dowódcą Ośrodka Zapasowego Broni Pancerniej.

z parkiem. Za dworem teren wznosi się, ukazując jak na dłoni skosnie idącą szosę w kierunku na Wieluń. Z wioski prowadzi szosa na Piotrków przez las, w którym właśnie stoimy w zasadzce. Cała nasza uwaga skoncentrowana jest na zerwanym mostku tuż obok dworu, tam ma być pierwszy opór. W parku usadowiła się kompania cekaemów a na skraju zamaskował się pluton artylerii. Około południa przywożą nam „terenówką” obiad w postaci sucharów i konserw. Pałaszujemy ze smakiem. Nagle na szosie, za dworem, około 3 km od nas, ukazują się olbrzymie tumany kurzu, z których po chwili wyłania się czoło niemieckiej kolumny pancerno-motorowej. Bez przeszkód dojechali do zerwanego mostu, zatrzymali się; kilku pierwszych wylazło z czołgów obejrzeć przeszkodę. Na to tylko czekali nasi „cekaemiarze”. Padły długie serie: trupy, zamieszanie, warkot silników. Czołgi zaczynają gorączkowo, beładnie strzelać, ale nie wyrządzają zbytnej krzywdy naszym doskonale zamaskowanym piechurkom. Odezwała się nasza artyleria i od razu niszczy jeden czołg, potem drugi, wznieca jeszcze większy zamęt. Kolumna nieprzyjaciela wycofuje się, ale wnet ukazuje się druga, w sile około 2 kompanii czołgów: manewrem oskrzydającym usiłuje uderzyć na nasza artylerię. Wtem – kilka ostrych słów przez słuchawki radiowe. Ruszamy! Serce zaczyna mi lekko bić z emocji. Moje pierwsze prawdziwe natarcie! Właściwie dotąd mam wrażenie, że jestem na jakimś nowym poligonie. Przestrzeń kilometra przebywamy w kilka minut pięknym, równym „rozwinęty”, potem „półplutonem” jak na pokazach na placu ćwiczeń. Forsujemy rzeczkę, nawiązujemy kontakt z nieprzyjacielem. Otwieramy gwałtowny ogień ze wszystkich „Boforsów” i cekaemów całej kompanii. Szwabym odpowiadają. Kilka serii, które obrywam po panczeru, uświadamia mnie, że to naprawdę wojna. Nasz ogień i tupet skutkuje: szwabym wycofują się, nadal gęsto strzelając. Niszczymy cztery czołgi. Niemcy łapią nas w huraganowy ogień artylerii. Zjawia się eskadra bombowców. Ogień jak cholera! Musimy się prędko wycofać. Ze stratą jednego czołgu wjeżdżamy do lasu ale i tu ogień nie ustaje, owszem, wzmacnia się. Olbrzymie, wiekowe dęby, poszarpane w drzazgi, fruują w górę wraz z fontannami wyrwanej ziemi i tumanami czarnego lub szarego dymu i pyłu. Odłamki bezlitośnie biją po pancierzach. Pod osłoną drzew wycofujemy się do wsi Wola Krzysz-

toporska. Bombardowanie lasu trwa nadal, widocznie nieprzyjaciel nie zauważył naszego manewru. Dopiero za pół godziny wszystko cichnie, kiedy przylatują nasze „Karacie” i rozpędzają hitlerowców⁴⁴. Kilka naszych czołgów zostaje do naprawy. Wracamy na dawne stanowiska. Boże! Jak one teraz wyglądają! Pełno lei od bomb i pocisków, całe stopy straszliwie potrzaskanych drzew!

Jakim cudem wyszliśmy cało z tego piekła? Godzinę trwa zupełny spokój, gdzieś tam odezwie się seria lub pojedynczy strzał. Przeczujemy, że to cisza przed burzą. Zdziętkowana piechota wycofuje się z pola. Przed wieczorem znów ukazują się tumany kurzu. Już wiemy co to jest. Nie przeszkadzamy im w reperowaniu mostu. Widać, że są już ostrożniejsi, ubezpieczają się, jednak nie za bardzo. Są przekonani, że nas rozbili lub przepędzili, Bóg wie jak daleko. O naiwni, jakże głęboko się myślą. Teraz już czeka na nich cały batalion najgroźniejszych polskich czołgów, doskonałych 7TP. Mój pluton stoi tuż przy szosie. Umawiamy się, jak mamy strzelać. Za chwilę ukazuje się na szosie kilkanaście pokracznych sylwetek z biało-czarnymi krzyżami na kadłubach. Biorę pierwszego na krzyż lunety i „prowadzę”. Zbliża się wolno. Podpuszczamy ich spokojnie 300, 200, 150 m. W słuchawkach hełmu radiowego brzęczy ostry rozkaz: „Rysie, tu Żbik – kolejno... ognia!” Naciskam pedał spustowy. Wstrząs... huk... Na ciemnym kadłubie złowrogi, niebieskawy błysk. Czołg nagłym skrzętem wali drzewo przydrożne i staje. Z długiej, wysmukłej lufy działka ciągnie się w dal jadowita, fioletowa smuga dymu. Drugi raz naciskam, ten sam błysk i smuga. Nagle otwiera się kłapa, ukazuje się czarna sylwetka. Natychmiast przełączam dźwigenkę na ckm i kilka razy naciskam pedał. Kilka ostrych szcęknięć cekaemu i sylwetka niknie. Spod panczerza wydobywają się jasne płomienie ognia: cały pokraczny „gad” płonie, jak pochodnia. Z następnymi „Panzerwagenami”⁴⁵ dzieje się mniej więcej to samo. Przenoszę ogień na dalszy plan. Walę bez przerwy, jak opętany działko, ckm, na przemian. Jeden z naszych plutonów rusza do natarcia. Szwaby wieją. Opanowuje mnie jakieś dziwne uczucie, jakiś nieopisany zapal bojowy.

⁴⁴ Autor obserwował jedną z polskich wypraw bombowych przeciwko kolumnom pancernym XVI Korpusu.

⁴⁵ Chodzi o niemieckie samochody pancerne.

Już chciałbym się rzucić naprzód. Nie czekam długo. W słuchawkach brzęczy: „Rysie, tu Żbik – pluton do natarcia!” Uderzamy z boku na kolumnę pośpiesznie wycofujących się i stłoczonych przed mostkiem sam-panców. Wściekła wymiana strzałów. Po pancerzu pociski wygrywają jakieś piekielne serenady. W czołgu ciasno i coraz duszniej od gazów. Widzę, jak jeden z sam-panców zjeżdża w boczną polną dróżkę. „Aplikuję” mu dwa razy działko w silnik... Staje... Z tyłu wysypuje się cała załoga i pędzi w kartoflisko. Gaz za nimi! Walę z cekaemu krótkimi seriami. Kierowca namiętnie łapie ich pod gąsienice. Przez ułamek sekundy widzę rozpaczliwie wykrzywioną z przerażenia mordę jednego, z wpadających pod gąsienice, szwabów. „Dobrze ci tak, żebraku!” Powoli robi się zmrok. Resztki batalionu nieprzyjaciela zwiwały, druga kompania rzuciła się w pościg. Kilka gratów ugrzęzło w bagnistej rzeźcułce. Wracamy obok porozwalanych szwabskich czołgów i udajemy się do m. Bogdanów na odpoczynek. Jeszcze raz rzucam spojrzenie w tył na płonące graty.

Wspaniale wyglądają na tle krwawego zachodu i ciemniejącego już nieba. Czarne szkielety migają w płomieniach, jak zbrodniarze na szubienicach. A przecież to samo mogło być i z nami. [...] Jesteśmy już we wsi. Dopiero teraz odczuwam znużenie. Resztkami sił przetarłem lufy, mimo woli spojrzałem na pancerz i aż „włosy stanęły mi dęba”: cała wieża zrobiła się dziwnie ospowata, na bokach jakieś wgłębienia, rysy, lamp ani śladu, dwa peryskopy rozbite, antena w połowie ucięta (teraz wiem, dlaczego tak trudno mi było ponownie dostroić). Zrezygnowany ulokowałem się w kabinie. Nogi znalazły się między skrzynią biegów a zbiornikiem ropy, za poduszkę doskonale służy zamek działka. Szczęście, że choć fotelik jest miękki. Spojrzałem do góry, na przytwierdzony do wieży ryngraf z Matką Boską – pamiątka od narzeczonej. Zdawało mi się, że metalowa twarzyczka uśmiecha się czule, ciepło, jak matka. Niedojedzony suchar wypadł mi z ręki. Znużony zasnąłem...

Chrzest pancerny, „Taran. Jednodniówka podchorążych broni pancernej”, Irak 1943 r., s. 51–53.

29 września 1951, Londyn. Zapis relacji ustnej mjr. Józefa Rejmana – w 1939 r. kapitana – dowódcy 3 kompanii 2 batalionu czołgów lekkich

301 batalion czołgów⁴⁶ był mobilizowany w 2 batalionie pancernym w Żurawicy koło Przemyśla.

Pokojowej organizacji 2 batalionu pancernego kpt. R. nie zna i nie pamięta, gdyż przed wojną był odkomenderowany na stanowisko komendanta kursu podoficerskiego dla małoletnich utworzonego przy batalionie, ale zakwaterowanego oddzielnie.

Szczegóły pokojowej organizacji, a także i mobilizacji 301 batalionu pancernego mógłby podać mjr Kwiatkowski Alfred, komendant parku w 2 batalionie pancernym.

O ile kpt. R. sobie przypomina, w 2 batalionie pancernym była w czasie pokoju tylko jedna kompania czołgów 7TP. Dowódcą tej kompanii był kontraktowy kpt. dypl. Ratiszwili (później zginął)⁴⁷. On też przeprowadził mobilizację tej kompanii czołgów 301 batalionu czołgów, na której dowódcę wyznaczony został już po mobilizacji i niejako w ostatniej chwili kpt. R.

Była to kompania 3 lub 1⁴⁸.

Obsadę oficerską batalionu 301 kpt. R. pamięta bardzo niedokładnie. Dowódcą batalionu był mjr Karpow Edmund, zastępcą i oficerem operacyjnym kpt., obecnie mjr, Słupski Mieczysław, adiutantem ppor. rez. Natanson, a płatnikiem ppor. rez. Dakowski.

Batalion 301 wyładował się w Łowiczu 1 IX rano przy pomocy ramp prowizorycznych i stanął na postoju w lasach nieborowskich. Około godziny 17.00 część bojowa batalionu rozpoczęła ponowne załadowanie również w Łowiczu. Były duże trudności, gdyż ładowano się

⁴⁶ Mowa o 2 batalionie czołgów lekkich, który w relacjach i literaturze występuje również pod tym oznaczeniem.

⁴⁷ Kpt. dypl. Józef Ratiszwili pozostał w garnizonie w Żurawicy i dowodził pozostałościami 2 batalionu pancernego. W pozostałościach tych sformowano dwa plutony czołgów rozpoznawczych, oddane do dyspozycji dowódcy obrony Przemyśla.

⁴⁸ Kpt. Rejman był dowódcą 3 kompanii czołgów.

na węglarki z ramp prowizorycznych. Toteż ładowanie trwało do godziny 2.00 dnia 2 IX. Rzut kołowy pomaszerował marszem drogowym po osi Zduńska Wola – Łask.

2 IX w godzinach rannych nastąpiło wyładowanie w Pabianicach. Przed południem batalion stał na postoju w lesie w rejonie wschodniego Łaska. Brakowało paliwa i amunicji do działek. Były w ogóle tylko 2 egzemplarze map w batalionie.

Około godziny 14.00–15.00 batalion otrzymał rozkaz marszu. Kapitan R. pamięta, że była wtedy mowa o tym, że batalion idzie na pomoc Wołyńskiej Brygadzie Kawalerii. Odmarsz nastąpił natychmiast, gdyż nakazany był pośpiech. 2 kompania kpt. Hajdenki była czołową. Lotnictwo niemieckie ostrzeliwało batalion z lotu koszącego. Strat nie było.

Zdaje się, że w nocy 2/3 IX batalion otrzymał rozkaz zajęcia stanowisk gdzieś na północny-zachód od Piotrkowa i rozpoznawania w kierunku na Piotrków. Nacisk był położony na dobrą opl.

Kapitan R. nie przypomina sobie dat dni, w których batalion toczył walki z Niemcami. W pamięci utkwily mu trzy sytuacje bojowe. Jest jednak możliwe, że są one częściowo fragmentami walk stoczonych w jednym lub dwóch dniach. Przed rozpoczęciem działań uzupełniono paliwo (ropę) i wydano amunicję do działek. Kapitan R. nie pamięta czy wszystkie czołgi 7TP były uzbrojone w działka⁴⁹, czy też niektóre miały tylko ckm. Przypomina sobie, że amunicji wydano mało. Zdaje się po 8–9 naboju na działko. Potem już nigdy amunicji nie uzupełniano. Być może niektóre kompanie otrzymały większą ilość naboju. Co do łączności kpt. R. pamięta, że czołgi dowódcy kompanii i dowódców plutonów wyposażone były w radio. Reszta czołgów miała stosować się do ruchu dowódców plutonów.

I. Pierwsza akcja.

Kompania stała na skraju lasu na lewym skrzydle batalionu. Niemcy pokazali się od czoła i zostali ostrzelani. Następnie pokazali się również w lewo od kompanii tak jakby chcieli ją oskrzydlić. Akcja trwała około 2 godzin. Niemcy podchodzili i zawracali i w końcu wycofali się. Kilka czołgów niemieckich zostało unieszkodliwionych.

⁴⁹ Według innych relacji wszystkie z 49 czołgów batalionu wyposażone były w działko 37 mm i ckm.

II. Druga akcja

Kompania również stała na lewym skrzydle batalionu. Czołgi niemieckie podjechały na 400 m. Odnosiło się wrażenie, że podeszły one także na odcinku innej kompanii, słychać bowiem było stamtąd strzelaninę. Także dalej w lewo od kompanii posuwali się Niemcy, jak gdyby starali się ją oskrzydlić. Akcja ta zaczęła się około południa, a zakończyła się przed wieczorem.

Czołgi niemieckie wycofały się, a kompania pozostała na stanowisku. Kapitan R. miał wrażenie, że było to natarcie rozpoznawcze. Nie jest rzeczą wykluczoną, że obydwa zapamiętane fragmenty stanowiły jedną akcję. W każdym razie w obu tych akcjach kpt. R. nie natknął się nigdzie na żadne własne wojska, ani na piechotę, ani na kawalerię, ani na artylerię. Nie było też wcale w rejonie kompanii żadnego ognia własnej artylerii. Doskonale też przypomina sobie, że kompania stała na lewym skrzydle, całkowicie wiszącym w powietrzu. Dalej na lewo była luka, nie było łączności z lewym sąsiadem i w ogóle nic nie wiedziano o tym, gdzie właściwie znajdują się jakieś własne wojska w tym rejonie.

III. Trzecia akcja

Akcja ta miała miejsce następnego dnia po akcji drugiej, na tej samej pozycji co akcja druga⁵⁰. W godzinę po świcie Niemcy otworzyli bardzo silny ogień artylerii, a następnie nacierały czołgi niemieckie. W natarciu przechodziły przez zapadłość terenową schodząc najpierw w dół, a następnie podchodziły pod górę.

Odnosiło się wrażenie, że punkt ciężkości natarcia niemieckiego był na lewo od kompanii, gdzie i nadal była luka. Kapitan R. nie wie, względnie nie pamięta, gdzie były i co robiły inne kompanie, ale w każdym razie były w akcji. Zasadniczo w prawo od jego kompanii.

W czasie odpierania natarcia niemieckiego był przy kompanii dowódca batalionu, który jeździł na „łaziku”.

Około południa dowódca batalionu zarządził wycofanie się na następną pozycję opóźniającą.

Niemcy zatrzymali się prawdopodobnie chwilowo na poprzedniej pozycji, a następnie przesuwali się, przed frontem w bok ku wschodowi i mijając nasze lewe skrzydło kierowali się na północ.

⁵⁰ Chodzi prawdopodobnie o wydarzenia 5 września.

Z drugiej pozycji opóźniającej widać było laski, w których była poprzednia pozycja. Zdaje się, że między pierwszą a drugą pozycją był rów czy też nawet potok i tam ugrzęzły 2–3 czołgi.

Na drugiej pozycji czołgi ustawiły się wśród luźnych domków.

Stan kompanii na drugiej pozycji wynosił już tylko około 10 czołgów. Niemieckie czołgi rozwinęły się naprzeciw pozycji, ale ciągle przesuwały się w lewo.

Pozycja była tylko ostrzeliwana z czołgów.

Dowódca batalionu był zdaje się krótko przy kompanii i na wypadek konieczności wycofania się wyznaczył punkt zborny.

Na drugiej pozycji kompania stała do godziny 16.00–17.00.

W tym czasie Niemcy otworzyli silny ogień artylerii. Zdarzył się wówczas szczególny incydent. Na lewym skrzydle czołgi stały w pasiece. Pszczoły przerażone hukiem wybuchów wyroily się z ulów, dostały się do wnętrza czołgów i po prostu obezwładniły obsługę całego plutonu.

Oskrzydlenie od wschodu zaznaczało się coraz bardziej i kompania zaczęła wycofywać się na nakazany punkt zborny.

Gdy zaczęło szarzyć, na punkcie tym zebrały się resztki wszystkich kompanii. Było tam 8 czy 10 czołgów, przy czym połowa z nich musiała być holowana. Nie było wcale amunicji. Nie było też na punkcie zbornym kompanii technicznej, co do której istniały pogłoski, że została rozbita przez lotnictwo [lub] dywersantów podczas dowożenia amunicji. Byli natomiast na punkcie zbornym dowódca batalionu i dowódca kompanii kpt. Próchniewicz. Prócz czołgów był tylko jedyny pojazd mechaniczny tj. samochód dowódcy batalionu (samochód kpt. R. był w kompanii technicznej). Tej samej lub następnej nocy ruszyliśmy dalej do Łodzi, dokąd dotarliśmy zdaje się następnego dnia. Nie było żadnych władz w mieście.

Dowódca batalionu odjechał z kpt. Próchniewiczem szukać materiałów pędnych. Zostawił on instrukcję, aby w razie nadejścia Niemców uszkodzić sprzęt i iść z ludźmi na Warszawę.

Okazało się, że w Łodzi w wielkich magazynach intendenty, opuszczonych już przez wojsko, jakaś kobieta wydawała żywność i materiały pędne. Wypełniono zbiorniki i pobrano żywność. Resztę benzyny wypuszczono na ulicę.

Następnie opuściliśmy Łódź kierując się na Warszawę.

Następnego wieczora staliśmy w lesie w odległości około jednego przemarszu dziennego od Warszawy. Obserwatorzy zameldowali, że przechodzącą opodal szosą posuwa się w kierunku na Warszawę kolumna pancerna niemiecka. Wówczas kpt. R. nakazał uszkodzenie sprzętu przez wyrzucenie zamków i części motorów, po czym cały oddział udał się bocznymi drogami na Warszawę.

Kapitan R. dowiedział się później, że dowódca batalionu w tym czasie podwoził już materiały pędne, że jednak natknął się na Niemców i był zmuszony zawrócić ku Warszawie. Był z nim również kpt. Próchniewicz.

Nad ranem spieszony oddział dotarł do Warszawy i przeszedł przez stanowiska obronne zajęte przez jakiś batalion piechoty. Przedmieścia się paliły. Szeregowych zatrzymał dowódca tego batalionu.

Kapitan R. udał się z Warszawy do Brześcia.

W Brześciu natknął się na dowódcę batalionu mjr. Karpowa. Były tam również resztki kompanii warsztatowej. Ponieważ dowódca kompanii warsztatowej kpt. Kruciński był ranny, dowództwo kompanii objął kpt. R. W tym składzie resztki batalionu przedostały się na Węgry wraz z dowódcą.

Kapitan R. stwierdza, że w czasie akcji około 75% strat batalionu w czołgach stanowiły straty marszowe, a nie bojowe.

Kapitan Próchniewicz odłączył się gdzieś po drodze, wpadł w ręce bolszewików i zginął w Katyniu.

Oryginał, maszynopis

IPMS, sygn. B.I.105/b.

[brak miejsca i daty, prawdopodobnie 1945 r., Niemcy] Relacja dowódcy kompanii techniczno-gospodarczej 2 batalionu czołgów lekkich kpt. Aleksandra Krucińskiego

[...] ⁵¹

Chronologiczne zestawienie działania kompanii technicznej

Dowódca kompanii: kpt. Kruciński Aleksander.

Stan kompanii: 4 oficerów, 125 szeregowych.

Sprzęt kompanii: 1 samochód „łazik”, 2 motocykle, 30 samochodów półciężarowych, 2 ciągniki, 1 warsztat polowy oraz kilka doczepek benzynowych.

Mobilizacja

Dnia 27 VIII, godzina 12.00.

Przyjmowanie rezerwistów, sprzętu i organizacja kompanii, m.p. Żurawica k. Przemysła.

Dnia 29 VIII o godzinie 15.00.

Kompania techniczna ładuje się na transport kolejowy w Przemysłu stacja kolejowa Bakończyce. Po załadowaniu odjazd w kierunku Lwów – Kowel – Brześć n. Bugiem – Siedlce – Warszawa – Sochaczew – Bednary.

Dnia 31 sierpnia godzina 10.00.

Kompania wyładowuje się na stacji kolejowej Bednary z rampy polowej i plutonami odchodzi marszem kołowym do parku majątku Nieborów. O godzinie 23.00. Cały batalion czołgów odchodzi marszem kołowym do stacji kolejowej Łowicz, gdzie ma się ładować na transport kolejowy (tylko czołgi). Kompania techniczna i cały sprzęt kołowy batalionu, po otrzymaniu rozkazu o nowym miejscu zbiórki i pobraniu map, odchodzi marszem kołowym po osi Łowicz – Łódź – Łask – Widawa do lasów Sędziejów (południowy zachód od Łask). Czołgi mają być przewiezione do stacji kolejowej Pabianice. Kompania techniczna pobiera po drodze amunicję do działek w Gałków.

Dnia 1 IX (lasy Sędziejów) o godzinie 11.00.

Do kompanii technicznej przyjeżdża dowódca batalionu (mjr Karpow) z oficerem taktycznym batalionu (kpt. Słupski). Kompanie czołgów jeszcze nie przysły. Podobno nie mogły się wyładować w Pabianicach. Pojechały do stacji kolejowej Aleksandrów. Nad lasami Sędziejów obserwujemy walkę lotniczą.

⁵¹ Pominięto dane personalne.

Otrzymuję rozkaz od dowódcy batalionu – przejść o zmroku z kompanią techniczną do lasów Bełchatów, gdzie na skrzyżowaniu dróg w mieście będzie czekał na mnie goniec, aby doprowadzić kompanię techniczną do reszty batalionu. Niestety nikogo tam nie zastałem. Wobec tego zatrzymałem się w lesie przy m. Bełchatów, wystawiając podchorążego na umówionym skrzyżowaniu dróg. Poszukując patrolami miejsca postoju batalionu, dowiedziałem się, że stoi on w rejonie Rozprza – Wola Krzysztoporska. Zaopatrzenie zostało dostarczone.

W nocy z 2/3 IX w lasach Bełchatów ciągnęła strzelanina.

Dnia 3 IX (las Bełchatów) godzina 06.00.

Przesuwam kompanię techniczną plutonami do Czarnego Lasu (między Bełchatów a Wadlew). Jeden z plutonów zostaje ostrzelany lotem koszącym, strat w ludziach ani sprzęcie nie ma.

Czarny Las, godzina 14.00, przyjeżdża do kompanii gen. Thommée, ponieważ zauważył moje miejsce postoju przy szosie Bełchatów – Wadlew – Łódź. Od generała dowiaduję się trochę o sytuacji i o tym, że alianci wypowiedzieli wojnę Niemcom.

Tej nocy wysłane zaopatrzenie wraca, nie znalazłszy swoich kompanii czołgów. Podobno działają one gdzieś w rejonie Piotrkowa.

Dnia 4 IX (Czarny Las).

Wysłanymi patrolami poszukuję batalionu. O zmroku przesuwam kompanię do lasów Poddębie (2 km na południe [od] Regów) na oś Piotrków – Łódź, aby być na kierunku działania batalionu.

Poddębie las godzina 03.00, przychodzą holowane przez ciągniki uszkodzone czołgi. Od kierowców dowiaduję się gdzie są kompanie czołgów. Wysyłam zaopatrzenie i amunicję. Rozpaczam naprawę czołgów. Niestety zamiast 18 pełnych samochodów z częściami zamienionymi do czołgu 7TP, mam w skrzyniach mobilizacyjnych części zamienne do czołgu Vickers, mimo że na skrzyniach są spisy dla 7TP. Wobec tego najbardziej uszkodzony czołg poświęcam na części zamienne.

Dnia 5 IX (las Poddębie) godzina 05.00.

Wysyłam oficera po ropę dla czołgów do składnic intendenckich Łódź. Okazuje się [że] ropy w składach nie ma. Podobno ma przyjechać koleją z Warszawy na stację kolejową Widzew (nigdy tam nie przyszła). Ze Sztabu Armii przyjeżdża do mnie kpt. Walczak, także w po-

szukiwaniu ropy dla naszych czołgów. Wreszcie w Piotrkowie udaje się dostać trochę ropy w prywatnym przedsiębiorstwie, skąd pobierają ją podoficerowie gospodarzy poszczególnych kompanii czołgów. W godzinach popołudniowych na szosie Piotrków – Łódź duży ruch w kierunku Łódź. Do kompanii technicznej przywożą rannych z kompanii czołgów, których odsyłam do szpitala w Łodzi.

Pod wieczór nieprzyjaciel bombarduje dywizjon artylerii na szosie Tuszyn, bardzo duże straty. W lasach zaczyna się strzelanina.

O godzinie 21.00 przychodzi z kierunku Piotrkowa kpt. Hajdenko ze swoją kompanią oraz z częścią holowanych czołgów swojej i innych kompanii. Po rozmowie z kpt. Hajdenko, zarządzam marsz całości do lasów Stróża (18 czołgów i 6 holowanych kompanii technicznej).

W lesie Stróża stoi obok nas dywizjon artylerii pomiarowej. Całą noc trwa strzelanina w lesie.

Dnia 6 IX (lasy Stróża) świt

Osobiście jadę do Sztabu Armii, aby się dowiedzieć gdzie jest reszta 301 batalionu czołgów i otrzymać dalsze rozkazy. W Brzezinach łapie mnie bombardowanie miasta (część miasta zaczyna się palić). Dojeżdżam wreszcie do miejsca postoju Sztabu (Julianów) okazuje się, że Sztab Armii zbombardowany. Wracam do kompanii. Na drodze niesamowity bałagan. Spotykam przypadkowo jakiegoś nieznanego mi płk. dypl. (z krzyżem VM) z bródką, który znowu poszukuje dywizjonu artylerii pomiarowej. Od niego dowiaduję się gdzie jest Sztab Armii Łódź i że dobrze zrobię jeżeli przesunę się w nocy w rejon Rawa Mazowiecka.

Dnia 6–7 IX, noc (księżycowa)

Marszem ubezpieczonym prowadzę kolumnę po osi Brzeziny – Rawa Mazowiecka. Na drodze prawie trzy rzędy różnych kolumn, jadących w jednym kierunku. Dookoła mojej kolumny trzymają się różne oddziały piechoty, rezerwistów itp. Szybkość marszu bardzo wolna.

Pod m. Jeźów zatrzymuje nas „korek”. Wysyłam patrol oficerski dla zbadania i usunięcia przyczyny. W kolumnie spotykam samochód z mjr. dypl. z bródką (zdaje mi się, że artylerii). W chwilę po tym, to jest około godziny 23.30 rozpoczęła się okropna strzelanina wzdłuż całej drogi. Walka trwała około 20 minut. Wtedy został tam zabity

mjr dypl. Makowiecki⁵², ja ranny w głowę i prawe ramię. Ogólnie straty były bardzo duże. Tylko z mojej kolumny zostało rannych 2 oficerów, 20 szeregowych (część z nich umarła w szpitalu), oraz kilku zabitych.

Po opatrzeniu mnie przez kpt. Hajdenko i położeniu do „łazika”, kazałem zawrócić mojej kolumnie i poprowadziłem ją bocznymi drogami po osi Brzeziny – Kołacin – Łyszkowice, unikając walk z dywersantami. Z rejonie Stryków słysząc było ostrą strzelaninę.

O godzinie 10.00 znaleźliśmy się na szosie pustej Łowicz – Skiernewice, gdzie zdałem dowództwo nad całością kpt. Hajdenko, a sam pojechałem przez Łowicz, w którym palił się szpital do Warszawy, gdzie przyjęty zostałem do szpitala Ujazdowskiego (dnia 7 IX o godzinie 11.00).

P.S. Co się stało z dowództwem 301 batalionu czołgów 7TP i jakie były dalsze losy batalionu – nie znam, znam je tylko z opowiadania kolegów i żołnierzy pancernych.

Oryginał, maszynopis
IPMS, sygn. B.I.105/b.

8

6 kwietnia 1946 r., Niemcy. Relacja dowódcy grupy pancerno-motorowej Dowództwa Obrony Warszawy kpt. Bolesława Kowalskiego

[...] ⁵³

Dnia 2 IX 39

Otrzymałem rozkaz w Modlinie od Komendanta Centrum Wyszukolenia Broni Pancernych majora Bragła. „Dnia 3 IX 39 o godzinie 11.30 zameldować się jako dowódca kompanii rozpoznawczej (TK) do dyspozycji Dowódcy Obrony Warszawy p. gen. Czумы. Pluton techniczny i sprzęt transportowy z 3 batalionu pancernego w Warszawie”.

⁵² Wysłany 6 września około godziny 15.00 z rozkazami gen. Rómmla dla dowódcy GO „Piotrków”. Większość relacji podaje, że strzelanina wywołana była przez dywersantów.

⁵³ Pominięto dane personalne.

Dnia 3 IX 39

Zameldowałem się u szefa sztabu dnia 3 IX 39 godzina 11.30 i otrzymałem rozkaz: „Zakwaterować się w ogrodzie Krasińskich, utrzymać stałą łączność telefoniczną”.

Dnia 4 IX 39

Odprawa wszystkich dowódców dnia 4 IX 39 r. godzina 9.00. Omawiana była sprawa organizacji poszczególnych jednostek, przydziały, uzbrojenie, zaopatrzenie i sprawy personalne. Na odprawie był kapitan broni pancernej Michałkowski Feliks dowódca kompanii lekkiej (7TP dwuwieżowej).

Dnia 5 IX 39

Odprawa ogólna, rozkazy dla poszczególnych dowódców, wyznaczenie organizacji jednostek, zaopatrzenie w amunicję, szczegółowe rozpracowanie obrony Warszawy, podział odcinków i wyznaczenie oddziałów odwodowych do bezpośredniej dyspozycji dowódcy Obrony Warszawy.

Zostałem mianowany dowódcą Grupy Pancernej Motorowej o składzie:

1 kompania czołgów rozpoznawczych, dowódca kpt. Brasiuk⁵⁴ (11 czołgów TK, uzbrojenie ckm i rkm, 4 jednostki ognia).

2 kompania czołgów lekkich, dowódca kpt. Michałkowski (11 czołgów 7TP, uzbrojenie po 2 ckm, 4 jednostki ognia, były to czołgi dwuwieżowe).

3 kompania przeciwpancerna, dowódca ppor. (kompania mobilizowana w Rembertowie) działka 37 mm zaczepiane do samochodów Fiat ciężarowych, 4 jednostki ognia.

4 kompania przeciwpancerna, dowódca ppor., działka 37 mm zaczepiane do samochodów Fiat ciężarowych, 4 jednostki ognia.

Sekcja motocyklowa, pluton techniczny, dowódca porucznik z rzekomo rozbitej kompanii pod Łodzią.

Plus trzy kolumny samochodowe, którymi dysponował w tych dniach bezpośrednio o ile pamiętam mjr Głowacki.

Sprzęt czołgowy szkolny – obsługa służby czynnej. Sprzęt transportowy kompanijny rekwirowany w Warszawie samodzielnie.

⁵⁴ Chodzi o kpt. Antoniego Brażuka.

Zaopatrzenie w materiał techniczny i pędny we własnym zakresie.
Dnia 5–6 IX 39

Próby barykad na wytrzymałość ich na uderzenie sprzętem pancernym. Likwidowanie barykad prowizorycznych – budowa solidnych.

Dnia 6 IX 39

Zadanie: rozpoznać drogi i przeprawy na rzece Bug i Narew: Wyszków – Pułtusk, Małkinia – Ostrołęka. Drogi zatarasowane uciekierami cywilnymi jadącymi do Warszawy i w odwrotnym kierunku. Przeprawy nie zajęte i nie zniszczone. Zadanie wykonała 1 kompania rozpoznawcza plus pluton 2 kompanii lekkiej plus sekcja motocyklowa. Strat nie było.

Dnia 7 IX 39

Zadanie: rozpoznać rejon m. Skierniewice – m. Mszczonów. Wyjazd godzina 7.00. Podać gdzie są oddziały własne i jakie. Gdzie jest nieprzyjaciel, siła, skład i kierunek działania. Spotkanie z nieprzyjacielem godzina 9.00 na zachód [od] m. Żyrardów. Oddziały rozpoznawcze nieprzyjaciela (czołgi rozpoznawcze i lekkie). Godzina 11.00 pierwsze czołgi nieprzyjaciela na placu Narutowicza. Zadanie wykonała 1 kompania rozpoznawcza. Straty: 1 czołg plus 1 motocykl i 3 ludzi.

Dnia⁵⁵ IX 39

Przygotowanie natarcia na Woli na cegielnię z batalionem piechoty. Natarcie zostało odwołane o godzinie 9.00 przez dowódcę odcinka.

Dnia⁵⁶ IX 39

Przybyła kompania czołgów lekkich 7TP jednowieżowych, uzbrojenie 1 działko 37 mm i 1 ckm pod dowództwem kpt. Grąbczewskiego z 3 batalionu pancernego z Warszawy, jako 5 kompania czołgów lekkich⁵⁷. Obsada: dowódcy plutonów oficerowie, dowódcy czołgów podchorążowie z III rocznika. Zachowanie się podczas walki bez zarzutu. Kompania 5 kwaterowała w ogrodzie Saskim, a następnie w gmachu Rady Ministrów. Ponieważ kpt. Grąbczewski był starszym zaproponowałem jemu dowództwo nad całością, aby był jeden dowódca. Ja zo-

⁵⁵ W relacji brak daty dziennej.

⁵⁶ W relacji brak daty dziennej.

⁵⁷ Kompania ta utworzona została z 11 fabrycznie nowych wozów 7TP znajdujących się w trakcie prób odbiorczych w Forcie Wolskim.

stałem dowódcą oddziałów zakwaterowanych w ogrodzie Krasińskich i podlegałem kpt. Grąbczewskiemu.

[10/11 IX]

Wypad nocny z zadaniem zlikwidowania nieprzyjaciela znajdującego się w Wawrzyszewie. Wyruszenie oddziałów z ulicy Marymonckiej z rejonu Centralnego Instytutu Wychowania Fizycznego na Wawrzyszew cmentarz i wieś Gacie. Skład: 2 kompania czołgów lekkich, 5 kompania czołgów lekkich, kompania piechoty (podwieziona na samochodach). Dowódca całości kpt. Grąbczewski. Zdobyto 1 czołg rozpoznawczy plus 1 czołg lekki. Zginął dowódca kompanii piechoty. Nieprzyjaciel wycofał się z rejonu wieś Wawrzyszew cmentarz i wieś Gacie. Skład: 2 kompania czołgów lekkich, 5 kompania czołgów lekkich, kompania piechoty (podwieziona na samochodach). Dowódca całości kpt. Grąbczewski. Zdobyto 1 czołg rozpoznawczy plus 1 czołg lekki. Zginął dowódca kompanii piechoty. Nieprzyjaciel wycofał się z rejonu wieś Wawrzyszew cmentarz.

[12 IX]

Wypad o świcie z Alei Niepodległości na lotnisko Okęcie. Zadanie: zająć lotnisko i utrzymać. Skład: 2 kompania czołgów lekkich, 5 kompania czołgów lekkich, 2 bataliony piechoty pod dowództwem ppłk. Chmury. Straty: 5 czołgów, kpt. Michałkowski dostał się do niewoli. Zabity ppłk Chmura i wielu oficerów. Zadanie niewykonane. Nieprzyjaciel na tym odcinku dobrze umocniony, ogień artylerii duży.

1 kompania rozpoznawcza odeszła na Wolę do dyspozycji dowódcy odcinka, wróciła dnia 27 IX 39. Przez cały czas straty 3 ludzi.

Pluton techniczny odszedł do Modlina do swojej kompani około dnia 15 IX 39, a na jego miejsce został przydzielony pluton z kompanii czołgowej rozbitej na zachód od Warszawy. Rozbitki (318 ludzi włącznie z podoficerami) broni pancernej, które dotarły do Warszawy były zakwaterowane w Sądzie Najwyższym, tam organizowane jako kompanie piechoty, które odchodziły do obsad broniących mostów.

Ogłoszenie kapitulacji.

Dnia 28 lub 29 IX 39 r. otrzymałem rozkaz stawienia się ze sprzętem na Wybrzeżu Kościuszkowskim o 9.00.

Następnego dnia odjechaliśmy własnymi samochodami do Łowicza. Tam zabrano nam sprzęt motorowy i zakwaterowano w koszarach 10 pp. Po kilku dniach pociągami przewieziono oficerów do Prenzlau. Ogólne uwagi.

Przed wojną obrona Warszawy nie była przewidziana i trzeba było wszystko improwizować. Wszyscy kierownicy magazynów broni, amunicji, materiałowych i żywnościowych opuścili swoje stanowiska, duże odnalezienia magazynów przeważnie przypadkowo natrafiono przez ciekawość na nie. Od dnia 8 IX 39 duże spotęgowanie ognia a nawet odnosiło się wrażenie kierowanego przez obserwatorów w mieście.

Od dnia 14 IX 39 pierścień zacieśnia się i już obrona jest ostrzeliwana ze wszystkich stron.

Około 16 IX 39 ogień artyleryjski spotęgowany, systematycznie niszczy ulicę po ulicy pociskami zapalającymi. Tylko dobrze zorganizowane drużyny ratownicze uratowały swoje kamienice.

Oryginał, maszynopis
IPMS, sygn. B.I.98/f.

9

30 stycznia 1946 r., Warszawa. Relacja dowódcy kompanii czołgów lekkich 7TP grupy pancerno-motorowej Dowództwa Obrony Warszawy kpt. Feliksa Michałkowskiego

Do dnia 1 IX 1939 r. w stopniu kapitana należałem do składu osobowego Centrum Wyszkożenia Broni Pancernych w Modlinie na stanowisku oficera do spraw wyszkoleniowych Szkoły Podchorążych Broni Pancernych. W godzinach rannych dnia 2 IX otrzymałem rozkaz od Komendanta Szkoły mjr. Brągiela Bronisława (obecnie w Anglii) zameldowania się w 3 batalionie pancernym w Warszawie zabierając ze sobą wszystkie sprawne czołgi lekkie jakie po mobilizacji pozostaną jeszcze w Modlinie. Podobny rozkaz otrzymał kapitan Kowalski Bolesław odnośnie czołgów rozpoznawczych (kpt. Kowalski przebywał ostatnio w obozie dla byłych jeńców wojennych w m. Lubeka). Wy-

marsz miał nastąpić w ciągu dnia 2 IX. W wyniku powyższego rozkazu wyruszyłem z Modlina do Warszawy o godz. 20.00 zabierając 7 czołgów typu TP (dwuwieżowych). W odległości 4–5 km od Nowego Dworu w kierunku na Warszawę zostałem zaatakowany przez samoloty niemieckie na skutek czego drogę do Warszawy odbyłem częściowo na przełaj. W czasie trwania marszu straciłem jeden czołg, tak że do 3 batalionu pancernego doprowadziłem 6 czołgów. Oficer służbowy 3 batalionu pancernego doręczył mi pisemny rozkaz Dowództwa Grupy Operacyjnej gen. Czumy, z którego wynikało, że:

1. Celem obrony Warszawy zostaje z dniem 3 IX sformowana Grupa Operacyjna Obrony Warszawy.

2. Grupa Operacyjna organizuje trzy obwody przeciwpancerne:

a) obwód ppanc nr 1 w ogrodzie Krasieńskich w składzie: kompania czołgów lekkich, kryptonim „Kula” pod moim dowództwem (podporządkowano mi pluton czołgów z 3 batalionu pancernego), kompania czołgów rozpoznawczych TK pod dowództwem kpt. Kowalskiego Bolesława z Centrum Wyszkozenia Broni Pancernych, kompania zmotoryzowana dział ppanc 37 mm pod dowództwem ppor. Wojciechowskiego z Centrum Wyszkozenia Piechoty (Rembertów),

b) obwód ppanc nr 2 w ogrodzie Saskim, posiadający w swoim składzie kompanię czołgów lekkich 7TP (jednowieżowych) pod dowództwem kpt. Grąbczewskiego Stanisława z 3 batalionu pancernego (obecnie zamieszkały pod Warszawa),

c) obwód ppanc nr 3 w ogrodzie Łazienkowskim, bez sprzętu pancernego.

Ze swoją kompanią mam do godz. 8 dnia 3 IX przyjść na postój do ogrodu Krasieńskich, nawiązać kontakt z dowództwem Grupy Operacyjnej i być gotowym do działania jako obwód pancerny.

Miejsce postoju dowództwa Grupy Operacyjnej [znajduje się] w Alejach Ujazdowskich (obecnie marszałka Stalina w pobliżu placu Trzech Krzyży, nr domu nie pamiętam).

Po otrzymaniu rozkazu i zorganizowaniu kompanii do godz. 8.00 dnia 3 IX zakwaterowałem kompanie w ogrodzie Krasieńskich umieszczając czołgi w ogrodzie a załogę w budynkach Publicznej Szkoły Powszechnej znajdującej się tamże. Obrona przeciwlotnicza czynna

własnymi środkami przy użyciu 2 ckm wz. 30. Kompania posiadała 11 czołgów i była zorganizowana w dwa plutony po 5 czołgów oraz patrol reparacyjny (1 samochód Fiat 620 i samochód Praga). W dniu 7 IX otrzymałem rozkaz wysłania patrolu rozpoznawczego do m. Wyszaków celem stwierdzenia sytuacji własnych wojsk w tamtym rejonie. Rozkaz wykonałem wysyłając pluton czołgów pod dowództwem por. Sempolińskiego z 3 batalionu pancernego (przebywał w niewoli niemieckiej).

Pluton nawiązał pod Wyszkowem łączność z dowódcą 1 Dywizji Legionów gen. Kowalskim – z nieprzyjacielem kontaktu nie miał.

W dniu 8 IX przeprowadziłem osobiście rozpoznanie na odcinku obronnym „Ochota” (dowódca mjr Spychalski z Centrum Wyszkozenia Piechoty⁵⁸) oraz „Mokotów” i tegoż dnia wieczorem⁵⁹ wyruszyłem do akcji rozpoznawczej w składzie Grupy Rozpoznawczej pod dowództwem kpt. piechoty dowódcy kompanii piechoty zmotoryzowanej (nazwiska nie pamiętam – poległ w tejże akcji)⁶⁰. Grupa rozpoznawcza posiadając kompanię piechoty zmotoryzowanej (na samochodach policyjnych), dwie kompanie czołgów lekkich 7TP (moja i kpt. Grąbczewskiego⁶¹) oraz zmotoryzowany pluton dział ppanc 37 mm z obwodu ppanc nr 1 miała za zadanie rozpoznać po osi Marymont – Wawrzyszew – Babice – Chrzanów. W przebiegu działalności rozpoznawczych, w rejonie cmentarza m. Wawrzyszew (płn. zach. Warszawy) około godz. 20.00 doszło do starcia między pancerną grupą rozpoznawczą, którą osobiście prowadziłem, a plutonem czołgów niemieckich.

W rezultacie kilkunastominutowej walki został wzięty do niewoli dowódca plutonu czołgów niemieckich oraz zdobyto trzy czołgi, które następnie przyholowaliśmy do Warszawy. Charakterystyczne było to, że pluton czołgów niemieckich stał nieubezpieczony przy drodze obok

⁵⁸ Chodzi o dowódcę batalionu stołecznego mjr. Józefa Spychalskiego.

⁵⁹ Wypad ten miał w rzeczywistości miejsce w nocy z 10 na 11 września 1939 r.

⁶⁰ Chodzi o kpt. Straży Granicznej Witolda Chotkowskiego, dowódcę kompanii kolarzy 360 pp. Również podany skład oddziału wypadowego różni się zasadniczo od podawanego przez innych uczestników i w literaturze. Patrz opublikowana dalej relacja por. Straży Granicznej Stanisława Stopy, uczestnika tej akcji.

⁶¹ Według innych źródeł w wypadzie uczestniczyły nie dwie kompanie, ale tylko kompania kpt. Grąbczewskiego.

omentarza wsi Wawrzyszew, moje obydwaj czołgi szperacze przeszły obok niego bez obustronnego zainteresowania, ja zaś osobiście nawiązałem rozmowę z dowódcą plutonu czołgów niemieckich, który nie zorientował się, że ma przed sobą wrogów. Ogień z czołga otworzyłem dopiero wówczas gdy tenże oficer zrozumiał swoją sytuację. Oficer niemiecki (leutnant) na skutek próby ucieczki został zastrzelony.

W dniu 10 IX w godzinach przedpołudniowych kompania moja była użyta do łamania płotów zasłaniających pole widzenia na odcinku „Mokotów”, a po południu przeszła na miejsce postoju, do Instytutu Głuchoniemych, przy placu Trzech Krzyży, celem przeciwdziałania akcji czołgów niemieckich działających na Warszawę od południa. W dniu 11 IX otrzymałem rozkaz przydzielający do współpracy z płk. Chmurą dowódcą batalionu piechoty (straży granicznej)⁶². Wzmiankowany batalion wsparty moją kompanią oraz kompanią czołgów kpt. Grąbczewskiego otrzymał zadanie uderzenia na lotnisko „Okęcie”, dokonania tam zniszczenia sprzętu lotniczego oraz uderzenia na oddziały niemieckie w rejonie odcinka „Ochota” od tyłu. Oddział wypadowy skoncentrował się około godz. 16.00 dnia 11 IX przy placu Unii Lubelskiej, gdzie na odprawie dowódców przedstawiłem propozycje zrezygnowania z akcji nocnej a kontynuowania jej w dzień, na skutek braku środków do oświetlenia pola bitwy.

Po porozumieniu z dowództwem Grupy Operacyjnej ustalono, że zajęcie podstawy wyjściowej do działań musi nastąpić w ciągu 11 IX, wykonanie zaś akcji o świcie dnia 12 IX. Akcja wypadowa rozpoczęta została o godz. 4.00 dnia 12 IX bez obiecanego wsparcia artylerii z podstawy wyjściowej w rejonie zabudowań południowego skraju przedmieścia Mokotów. W akcji tej na skutek uzgodnienia z kpt. Grąbczewskim dowodził[em] natarciem obydwóch kompanii czołgów w składzie 27 czołgów, z czego jeden pluton pod dowództwem por. Kraskowskiego (w niewoli niemieckiej) był użyty na kierunku Służewiec jako ubezpieczenie skrzydła natarcia.

W przebiegu trwania akcji zajęte zostało lotnisko Okęcie. Na skutek przeciwnatarcia czołgów niemieckich wspartym intensywnym ogniem

⁶² Nieścisle. Ppłk Chmura był dowódcą 360 pp. W wypadzie wzięły udział dwa bataliony tego pułku.

artylerii, grupa wypadowa znalazła w krytycznej sytuacji. Ja na skutek postrzelenia czołga, uszkodzenia broni i zranienia odpryskami w czoło i w rękę, zostałem wzięty do niewoli. Na podstawie częściowo własnej obserwacji – częściowo z relacji uczestników wypadku wiadomo, że zginął pułk. Chmura, batalion piechoty poniósł duże straty w ludziach, kompania moja tracąc 7 czołgów, dowódcę kompanii i jednego z dowódców plutonu, faktycznie przestała istnieć.

Upřednio już w działaniach rozpoznawczych na przedpolu Warszawy została zużyta kompania czołgów rozpoznawczych kpt. Kowalskiego⁶³, tak że do dalszych działań obronnych w Warszawie pozostała tylko kompania czołgów lekkich kpt. Grąbczewskiego uzupełniona resztą czołgów i składem osobowym mojej kompanii. Dowódcą fachowym w zakresie użycia czołgów przy Grupie Operacyjnej gen. Czумы był mjr Głowacki (w niewoli niemieckiej) był dowódca 3 batalionu pancernego.

Oryginał, maszynopis

CAW, sygn. II.3.22.

10

2 grudnia 1945 r., Włochy. Relacja dowódcy plutonu czołgów 7TP w kompanii czołgów lekkich 7TP grupy pancerno-motorowej Dowództwa Obrony Warszawy, por. Władysława Sempolińskiego

[...] ⁶⁴

Część II.

A. Mobilizacja.

3 batalion pancerny zmobilizował batalion czołgów 7TP⁶⁵. Ja miałem przydział mobilizacyjny do II rzutu. Miał to być batalion czołgów R35 (francuskie). Ponieważ jednak sprzęt nie nadszedł (wg pogłosk został przytrzymany przez władze rumuńskie), więc mobilizacja

⁶³ Mowa o kompanii kpt. Brażuka.

⁶⁴ Pominięto dane osobowe autora.

⁶⁵ 1 batalion czołgów lekkich kpt. Adama Kubina.

II rzutu nie doszła do skutku. W czasie mobilizacji alarmowej przeprowadziłem mobilizację dwóch kolumn samochodowych ciężarowych (nr nie pamiętam), których dzienniki mobilizacyjne opracowywałem. Obsada tych kolumn składała się całkowicie z rezerwistów, sprzęt z rekwizycji.

W dniu 4 IX po południu zostałem wezwany telefonicznie do dowództwa batalionu (z Fortu „Wola” do dawnej Szkoły Gazowej na Marymoncie, gdzie mieściło się dowództwo) i od mjr. Głowackiego⁶⁶ otrzymałem zadanie: zebrać cały sprzęt pancerny szkolny, jaki znajduje się na Forcie „Wola”, obsadę czołgów dać z pozostałości batalionu, zgrupowanej w kompanii pancerniej, której w tym momencie byłem dowódcą i w ten sposób zorganizować oddział pancerny. Tegoż samego dnia wieczorem miał dojść pluton czołgów z Centrum Wyszkozenia Broni Pancernych (Modlin) z dowódcą kompanii i dowódcą plutonu. Dwa plutony te (jeden mój i drugi z Modlina) miały tworzyć kompanię. Oprócz tego miała jeszcze dojść kompania czołgów TK również z Modlina. Dowództwo nad całością miał objąć kpt. Kowalski z Centrum Wyszkozenia Broni Pancernych. W ten sposób miał być sformowany Oddział Pancerny Obrony Warszawy. Później, po bitwie o Okęcie, oddział ten został zreorganizowany w ten sposób, że dołączono kompanię czołgów 7TP, która miała być w dyspozycji Naczelnego Wodza, a zorganizowała się w Warszawie w dniach 5–7 IX pod dowództwem kpt. Grąbczewskiego Stanisława z 3 batalionu pancernego i obydwie kompanie utworzyły Zgrupowanie Pancerne Odvodu nr 2, pozostała kompania TK plus kompania ppanc zmotoryzowana (z Rembertowa) utworzyły Oddział Pancerno-Motorowy pod dowództwem kpt. Kowalskiego.

Po otrzymaniu rozkazów wróciłem na Fort „Wola”. Zdołałem uruchomić 6 czołgów 7TP i 1 czołg również 7TP ale o płytach żelaznych (nie pancernych). Wziąłem go po prostu dla wykorzystania części zapasowych, których był brak. Czołgi te były to stare czołgi dwuwieżowe uzbrojone w 2 ckm wz. 30. Amunicji mieliśmy pełne wyposażenie. Załoga – młody rocznik, jeszcze nie całkowicie wyszkolony, podoficerów brak.

⁶⁶ Mjr Julian Głowacki był dowódcą 3 batalionu pancernego w Warszawie, a następnie dowódcą broni pancerniej w Dowództwie Obrony Warszawy.

Wieczorem tego samego dnia przybył kpt. Kowalski z kompanii TK pod dowództwem kpt. Brażuka (kompania – 2 plutony – razem 11 czołgów). Pluton 7TP z dowódcą kompanii kpt. Michałkowskim z powodów bliżej nieokreślonych spóźnił się.

Około godziny 21.00 zostaliśmy wezwani na odprawę do dowódcy Obrony Warszawy (gen. Czuma) w Aleje Jerozolimskie 23 lub 25 (Komenda Straży Granicznej). Tam dowiedziałem się o decyzji obrony Warszawy, czym byłem zaskoczony, bo nie przypuszczałem, że Niemcy tak szybko prą naprzód. Słowa generała, że „z Warszawy zrobimy Alkazar” (?) wydały mi się co najmniej przedwczesne. Na odprawie cała obrona Warszawy została podzielona na odcinki batalionowe, została zorganizowana opl czynna, ponieważ naloty na Warszawę od 1 IX dawały się mocno we znaki. Nasz oddział zadań specjalnych nie otrzymał, poza tym, że zakwaterowaliśmy w Ogrodzie Krasińskich i pobliskiej Szkole Powszechnej, oraz że jesteśmy odwodem Dowództwa Obrony Warszawy.

Po powrocie z odprawy zastaliśmy już pluton 7TP z Modlina z kpt. Michałkowskim na miejscu. Następnego dnia przenieśliśmy się do Ogródu Krasińskich. W tej chwili nie przypominam sobie dokładnie kiedy dołączyła do nas zmotoryzowana kompania ppanc, czy było to 5 IX, czy w parę dni później, w każdym bądź razie kompania ta w sile 9 dział ppanc 37 mm kwaterowała razem z nami i nawet uczyłem oficerów prowadzić samochodów, bo nie byli oni pod względem mot[oryzacyjnym] wyszkoleni.

O ile chodzi o morale oddziału to było ono pierwszorzędne. Ludzie pracowali jak tylko mogli, nikt nie myślał o jakimś „dekowaniu się”, każdy chciał jak najszybciej wejść do akcji.

B. Działania wojenne.

Pierwsze zadanie bojowe otrzymał kpt. Brażuk z kompanii TK – rozpoznanie na kierunku Rawa Mazowiecka. Było to ok. 6 IX. Wrócił spotkawszy się z czołgami niemieckimi i mając straty (2 czołgi). Dwa dni później, a więc ok. 8 IX⁶⁷ zostałem wezwany do Dowództwa Obrony Warszawy i tam oficer operacyjny Sztabu dał mi zadanie: plutonem

⁶⁷ Faktycznie było to 7 września.

czołgów 7TP rozpoznać po osi Warszawa – Radzymin – Tłuszcz – Łochów i pobliskie lasy (miejsce wskazał mi dokładnie na mapie dokąd miałem dojść). Chodziło o stwierdzenie: 1) czy Niemcy przekroczyli linię Bugu i Narwi w kierunku na południe i 2) czy własne oddziały trzymają jeszcze tę linię. Odległość wg mych pobieżnych obliczeń z mapy wynosiła ok. 100 km w jedną stronę. Nakazane meldunki miałem 1) z Radzyna 2) po stwierdzeniu sytuacji na Bugu w Wyszku i dalsze wg potrzeby. Ponieważ miałem zadanie rozpoznać również położenie w Wyszku, który był ok. 20 km od mej osi, wobec powyższego poprosiłem dowódcę oddziału kpt. Kowalskiego o przydzielenie mi kilku motocykli, poprosiłem również o jeden samochód ciężarowy na materiały pędne i części zapasowe oraz prowiant dla ludzi. Czołgi moje w zbiornikach posiadały zapas paliwa na 100 km. Wyruszyłem ok. godziny 06.00, poinformowawszy wszystkich żołnierzy mego plutonu o zadaniu jakie mamy do wykonania. Przed ruszeniem zdecydowałem, że po przekroczeniu m. Tłuszcz wysłę motocyklistów pod dowództwem sierżanta drogą na Wyszów, z zadaniem stwierdzenia czy Wyszów jest trzymany przez nasze oddziały i jakie. Patrol ten wyposażony w jeden rkm (4 motocykle z przyczepkami) miał bocznymi drogami dołączyć do mnie na oś marszu w Łochowie. Z m. Radzymin wysłałem 1 meldunek (telefonicznie) do Dowództwa Obrony Warszawy. Za m. Radzymin widzieliśmy dość liczne zgrupowanie samolotów nieprzyjacielskich lecących na Warszawę. Kontynuowałem marsz w dalszym ciągu. Za m. Tłuszcz wysłałem zgodnie z decyzją patrol motocyklowy na Wyszów, dając sierżantowi (nazwiska nie pamiętam) dokładne instrukcje co ma robić, którędy wrócić i gdzie dołączyć. Przed Łochowem zacząłem spotykać żołnierzy polskich, którzy odłączyli się od oddziałów i na własną rękę „ewakuowali się”. Ponieważ na którejś ze stacji (Łochów lub Sadowne) spotkałem porucznika saperów kolejowych, który czekał tam na swoją czołwkę pracującą w rejonie Małkini, więc wszystkich maruderów kierowałem na tę stację, jak się w drodze powrotnej zorientowałem bezskutecznie. Każdy z tych uciekinierów był jedynym żołnierzem, który pozostał po rozbiciu oddziału. Ponieważ było to moje pierwsze spotkanie się z tego typu żołnierzami, wierzyłem im, że naprawdę chcą się bić. Wielu z nich skarżyło się

na bezradność i tchórzostwo dowódców. Na szosie spotkałem również taksówkę wyładowaną do maksimum żołnierzami. Kierowca, widząc nadjeżdżające czołgi zatrzymał się, wysiadł i dawał znaki do zatrzymania a następnie prosił o interwencję. Gdy nakazałem wszystkim wysiąść z samochodu okazało się, że był tam również jeden podporucznik. Rozkazałem mu zebrać wszystkich żołnierzy i odprowadzić na wyżej wzmiankowaną stację i zameldować się u oficera, który tam będzie. Do Łochowa dotarłem po południu i prawie równocześnie dotarł tam patrol motocyklowy z Wyszkowa. Dowódca zameldował mi, że most w Wyszkowie pali się, więc do samego miasta nie mógł dotrzeć, jednak wie na pewno, że Wyszków jest trzymany przez nasze oddziały. Ponieważ robiło się już ciemno, więc zdecydowałem, że dalsze rozpoznanie poprowadzę sam motocyklami, natomiast czołgi zostawię w Łochowie, gdzie po napełnieniu paliwa będą gotowe do powrotu. I silniki i rolki bieżne wymagały przerwy w marszu (sprzęt szkolny – b. zużyty). Na motocyklu dotarłem do nakazanego miejsca. Nieprzyjaciela nigdzie nie spotkałem, natomiast wszędzie widziałem b. dużo maruderów. Z m. Łochów jednego motocyklistę wysłałem do Warszawy z meldunkiem o sytuacji w Wyszkowie. Drogę powrotną odbyłem w nocy i ok. godziny 08.00 zameldowałem telefonicznie do Sztabu Obrony Warszawy swój powrót. Po wydaniu zarządzeń co do konserwacji sprzętu i broni udałem się osobiście do Dowództwa Obrony, aby zdać szczegółowy meldunek z rozpoznania.

Następne działanie miało miejsce ok. 13 IX⁶⁸. Obie kompanie 7TP (kapitana Michałkowskiego i Grąbczewskiego)⁶⁹, jako batalion pod dowództwem kpt. Grąbczewskiego plus kompania piechoty na samochodach wykonały wypad na Wawrzyszew (płn. od Warszawy). Dokładnego zadania nie znam. Działanie było przeprowadzone następująco: o zmierzchu ruszyliśmy z pl. Wilsona w ugrupowaniu kompanii kpt. Michałkowskiego, przy tym on sam poszedł z plutonem jako szpica,

⁶⁸ Faktycznie – 10 września

⁶⁹ Autor relacji, podobnie jak kpt. Michałkowski, twierdzi, że w wypadzie uczestniczyły obie kompanie czołgów lekkich – kpt. Michałkowskiego i kpt. Grąbczewskiego. Natomiast autorzy podstawowych opracowań (L. Głowacki, *Obrona Warszawy i Modlina na tle kampanii wrześniowej 1939*, Warszawa 1985, s. 154 i R. Szubański, op.cit., s. 210) wymieniają jedynie kompanię kpt. Grąbczewskiego.

ja szedłem w 2 plutonie, za nami kompania piechoty i następnie kompania kpt. Grąbczewskiego, którą prowadził por. Kraskowski Robert (z 3 batalionu pancernego). Przy mijaniu m. Wawrzyszew zauważyłem, że kpt. Grąbczewski na motocyklu wyjechał naprzód. W chwilę potem koło cmentarza zauważyłem naprzeciwko mojego czołga, czołg niemiecki. Wówczas dałem rozkaz do otwarcia ognia. Równocześnie usłyszałem ogień przede mną. Ponieważ droga była wąska, więc nakazałem zjechać z drogi w prawo na pola, aby zwolnić ją i dla piechoty i dla następnej kompanii czołgów, która była uzbrojona w działka ppanc. Było zupełnie ciemno, przed nami znajdowała się jakaś wieś (nazwy nie pamiętam), która raz po raz oświetlana była rakietami niemieckimi. Ponieważ w naszych ckm była amunicja świetlna co pozwalało na prowadzenie ognia i w nocy więc począłem ostrzeliwać tą wieś. Czołgi nasze zostały również ostrzelane. Po pewnej chwili usłyszałem okrzyk kpt. Grąbczewskiego „przerwij ogień”. Otworzyłem klapy czołga i wyszedłem na zewnątrz. Czołg, który był pierwszy przeze mnie ostrzelany stał w tym samym miejscu. Na nim spostrzegłem kilku naszych strzelców, którzy usiłowali dostać się do wnętrza. Kazałem przynieść łom i otworzyliśmy wąż górny. Dwóch Niemców znajdujących się w czołgu robiło wrażenie trupów. Pierwszy – strzelec, symulował, kierowca – rzeczywiście był zabity. Na przedpolu Niemcy pozostawili 3 czołgi 5,5 tonowe, które przyholowaliśmy do Warszawy. W akcji tej zginął dowódca kompanii piechoty, kapitan Straży Granicznej (nazwiska nie pamiętam)⁷⁰. W batalionie czołgów żadnych strat nie było. Powracając (jechałem ostatni) musiałem zboczyć, aby ratować 2 czołgi z kompanii kpt. Grąbczewskiego. Zajęło to mi ze 2 godziny czasu. Dołączyłem do oddziału już wewnątrz naszych linii obronnych.

Około 17 IX⁷¹ miała miejsce bitwa o wieś Okęcie. W bitwie tej brał udział 360 pp płk. Chmury, obie kompanie 7TP pod dowództwem kpt. Grąbczewskiego, wsparcie zapewniał dywizjon artylerii ciężkiej. Natarcie miało być wykonane w nocy, lecz z nieznanymi mi powodów zostało rozpoczęte o świcie. Rozkazy zostały wydane wieczorem w jednym z domków przy Al. Niepodległości. Kompania kpt. Michałkow-

⁷⁰ Chodzi o kpt. Straży Granicznej Witolda Chotkowskiego.

⁷¹ W rzeczywistości było to 17 września.

skiego (w skład której wchodziłem) miała przedłużyć lewe skrzydło natarcia piechoty, kierunki natarć były wyznaczone z mapy za pomocą punktów terenowych. Kompania kpt. Grąbczewskiego (dowodzona przez por. Kraskowskiego) miała za zadanie osłony natarcia przez uderzenie na pole wyścigów – Służewiec. O nieprzyjacielu wiedzieliśmy, że obsadza lotnisko Okęcie i prawdopodobnie niektóre forty. Wyruszyliśmy marszem zbliżania, czołgi w ugrupowaniu piechoty przez Zbarż na Okęcie. Mój pluton szedł w ugrupowaniu schody w lewo jako drugi. Po przejściu Zbarża zauważyłem, że silnik coś szwankuje, lecz mimo to posuwaliśmy się dalej. Skutkiem wady silnika czołg mój szedł wolniej od innych. Po przekroczeniu zabudowań lotniska Okęcie i wejściu na właściwe lotnisko zwiększyliśmy tempo marszu, aby szybciej dojść do wsi Okęcie, licząc na to że piechota dojdzie za nami. Na lotnisku zauważyłem samolot niemiecki typu „Storch” i pamiętając z odprawy o rozkazie zniszczenia ewentualnie napotkanych samolotów nawróciłem i najeżdżając na ogon zniszczyłem go. W międzyczasie czołgi moje oderwały się, że straciłem z nimi łączność (nie było radia). Całą możliwą szybkością jechałem do wsi Okęcie. W samej wsi spostrzegłem, że Niemcy są całkowicie zaskoczeni moim pojawieniem się. Otworzyłem ogień z obu ckmów, ale nigdzie nie zauważyłem ani czołgów naszych ani piechoty. Wobec tego, że zauważyłem jak Niemcy opłótkami podciągają działa ppanc, wycofałem się na lotnisko do małej kotlinki. Tu znalazłem 5 czołgów, z tego 2 z mego plutonu i 3 z innego. Do akcji tej kompanie zostały wymieszane dla dodania naszej kompanii czołgów jednowieżowych z działami ppanc. W kotlinie tej spotkałem sierż. pchor. Gołębiowskiego (z ostatniego rocznika Szkoły Podchorążych Broni Pancernych). Nie pamiętam w tej chwili co mi powiedział dlaczego tu jest, dość że po pewnym namyśle zdecydowałem, że widocznie zboczyłem z kierunku natarcia, tym bardziej, że usłyszałem odgłosy walki dość daleko na prawo. Postanowiłem ponownie natrzeć na wieś Okęcie, następnie, posuwając się wzdłuż wsi po obu stronach w prawo, dojść do miejsca walki. Wydałem rozkaz i ruszyłem pierwszy. Czuję jednak, że dobry duch i nastrój jaki był poprzednio, jak gdyby popsuł się. Ledwo ujechaliśmy z 300 m jak otrzymaliśmy silny ogień z prawej strony od hangarów jak i na wprost ze wsi Okęcie. Czołg pchor. Go-

łębiowskiego⁷² wyleciał w powietrze, trafiony w amunicję ppanc, mój czołg trafiony został rykoszetem w uchyloną przednią klapę kierowcy tak, że została wyrwana dziura o średnicy ok. 30 cm, kierowca został lekko ranny odłamkami pancerza. Inny czołg zapalił się. Ponieważ czołg mój stanął więc przez chwilę prowadziłem jeszcze ogień z km na wieś i na okop przed wsią, który wydał mi się podejrzany, a następnie zastąpiłem kierowcę. Zorientowałem się, że reszta czołgów (3) które były jeszcze na chodzie wycofuje się, wobec tego, jak i również, że miałem czołg uszkodzony, też zacząłem się wycofywać. Przy budynkach lotniska spotkałem naszą piechotę. Było dużo rannych, których zabrałem na czołg. Spotkałem też inne czołgi wycofujące się, niektóre mocno uszkodzone. Silnik mój coraz gorzej pracował. Po przekroczeniu lotniska dostałem się w ogień artylerii. Wskutek tego, że silnik prawie że przestawał działać kazałem zejść wszystkim z czołga. Czołg zdołałem doprowadzić jeszcze w pobliże szosy Grójeckiej i tu musiałem go już opuścić. Przed opuszczeniem uszkodziłem broń i zniszczyłem filtr paliwa, poczym razem z obydwoma strzelcami doszedłem do szosy, skąd samochodem dojechałem pod dom, gdzie poprzedniego dnia była odprawa. Mogła być godz. 13.00. Spotkałem tu kpt. Grąbczewskiego, por. Kraskowskiego i kilka czołgów częściowo uszkodzonych. Straty nasze wynosiły 50% ludzi i sprzętu. Straty nieprzyjaciela nie potwierdzone. Zginął w pierwszych chwilach natarcia dowódca – płk Chmura. Zaginął mój dowódca kompanii kpt. Michałkowski (później w niewoli dowiedziałem się, że był w Oflagu II C). Mimo znacznych strat żołnierzy załamał się tylko chwilowo. Dowodem tego jest, że 2 strzelców z mego plutonu, o których myśleliśmy, że polegli, dołączyło do oddziału po 2 dniach. Musieli się oni ukrywać przed Niemcami na polu walki i dopiero nocami udało im się przedrzeć do Warszawy.

Po bitwie tej nastąpiła reorganizacja. Czołgi 7TP zostały zorganizowane w jeden oddział (Zgrupowanie Pancerne Odvodu Nr 2) pod dowództwem kpt. Grąbczewskiego i zakwaterowane w Ogrodzie Saskim koło Instytutu Wód Mineralnych. Posiadaliśmy wówczas razem ok. 15 czołgów.

⁷² On sam poniósł śmierć.

Około 20 IX⁷³ przenieśliśmy się do Pałacu Rady Ministrów i stąd rzucono nas na odcinek Wola. Jak nam powiedziano, mieliśmy otworzyć dojscie do Puszczy Kampinoskiej, ażeby umożliwić dojscie do Warszawy oddziałów tam skupionych.

Część czołgów pod dowództwem por. Kraskowskiego miała nacierać wzdłuż ulicy Wolskiej i wspierać natarcie batalionu piechoty pod dowództwem mjr. Piękosia⁷⁴. Ja z 5 czołgami miałem wspierać natarcie batalionu mjr. Mazurkiewicza⁷⁵. Natarcie to przez m. Jelonki miało zdobyć miejscowość Nowy Chrzanów (zach. Warszawa). Ponieważ otrzymałem od dowódcy batalionu zadanie, które nie było zgodne z wytycznymi, jakie otrzymałem od kpt. Grąbczewskiego, wobec tego telefonicznie porozumiałem się z kpt. Grąbczewskim i dowódcą odcinka ppłk. Okulickim. Na rozkaz ppłk. Okulickiego natarcie ruszyło naprzód, a ja miałem wprowadzić piechotę do Nowego Chrzanowa. Natarcie to jednak z powodu silnego ognia bocznego załamało się i batalion cofnął się do m. Jelonki. Po kilku godzinach zostałem ściągnięty do dyspozycji dowódcy odcinka, ponieważ czołgi por. Kraskowskiego zostały prawie wszystkie rozbite, a on sam ranny w nogę.

Do kapitulacji pozostałem już z czołgami na tym odcinku. W przeddzień kapitulacji otrzymałem rozkaz udania się z czołgami na odcinek por. Jelenia (z 40 pp)⁷⁶, celem przygotowania ewentualnego przeciwuderzenia, ponieważ pozycje te były zagrożone poważnie. W nocy ściągnięto tu również kompanię TK z kpt. Brażukiem. Ale z powodu kapitulacji udziału w akcji już nie brałem.

C. Zakończenie walki.

O godzinie 12.15 dnia 28 IX otrzymaliśmy telefonogram „o godzinie 12.00 przerwać działania wojenne”. W momencie tym miałem pod swoim dowództwem 6 czołgów z pełną załogą. Kpt. Grąbczewski znajdował się przy ppłk. Okulickim. Por. Kraskowski przy rzucie go-

⁷³ Natarcie zgrupowania ppłk. dypl. L. Okulickiego miało miejsce 18 września

⁷⁴ Chodzi o 4 batalion 360 pp mjr. S. Piękosia.

⁷⁵ Mjr F. Mazurkiewicz był dowódcą I batalionu 360 pp.

⁷⁶ Por. Jan Jeleń był dowódcą 5 kompanii 40 pp.

spodarczym w Pałacu Rady Ministrów. Był początkowo projekt przebiecia się załogi Warszawy pod dowództwem gen. Abrahama do granicy węgierskiej, lecz nie doszedł on do skutku. W myśl umowy kapitulacyjnej Warszawa miała być stopniowo obejmowana przez Niemców. Broń miała być złożona we wskazanych miejscach. Zdaliśmy 3 czołgi 7TP i parę pistoletów. Reszta została albo ukryta, albo zniszczona. Oficerowie mieli rozkaz odprowadzenia oddziałów do niewoli. Gdy powiedziałem kpt. Grąbczewskiemu, że chcę zostać w Warszawie, ten mi odpowiedział, żebym robił jak chcę, ale jest rozkaz, że kto odejdzie od oddziałów – nie pójdzie do niewoli, będzie uważany za deztertera. Przy tym powiedział mi również, że w umowie kapitulacyjnej jest zastrzeżone, że wszyscy zostaną zwolnieni. Wobec tego udałem się razem z oddziałem do niewoli. Opuściliśmy Warszawę 30 IX w nocy. Niemcy dotrzyмали umowy w stosunku do szeregowych, których zwolnili; oficerów zatrzymali.

[Część] III. Uwagi końcowe

1. Mobilizacja w Warszawie, mimo silnych nalotów nieprzyjaciela, przebiegała planowo. Jedynie wysyłanie oddziałów do miejsc przeznaczenia natrafiało na trudności. Gdy byłem przez 24 godziny oficerem łącznikowym na Warszawa Główna Towarowa widziałem, jak wielkie były trudności z dostarczaniem taboru na czas; często zdarzało się, że składy transportów były wręcz nie do użytku. Na przykład dla samochodów ciężarowych podstawiono stare węglarki ze spróchniałą podłogą.

2. V kolumna w Warszawie prowadziła b. ożywioną działalność. Charakterystycznym jest fakt, który znam z opowiadań znajomej, zatrudnionej wówczas w Miejskich Zakładach Apropizacyjnych. Otóż składy żywności były porobione w kinach. W jednym z nalotów lotnicy specjalnie polowali na kina i prawie wszystkie składy zostały zniszczone. Bardzo dużo było w Warszawie wywiadowców niemieckich, którzy podawali dane, lub nawet prowadzili ogień.

3. Łączność telefoniczna nie stała na wysokim poziomie. Do pewnego czasu niektóre oddziały i obiekty korzystały z sieci stałej telefonów warszawskich. Te funkcjonowały dobrze. Natomiast polowe na

skutek nalotów i silnego ognia artyleryjskiego były stale uszkodzone. Najpewniejszym środkiem łączności był goniec.

4. Zaopatrzenie do czasu gdy były zapasy w magazynach funkcjonowało dobrze. Żołnierz dostawał strawę na czas, silniki miały zawsze, pełne baki, amunicja była (do czasu odcięcia od Palmir). Później w miarę wyczerpywania zapasów coraz to bardziej się psuło.

5. Żołnierz, który był w oddziale był zdyscyplinowany, karny, z dużym zapalem do pracy. W przeciwieństwie do maruderów, których pełno było w Warszawie i którzy kradli i rabowali co się dało. Duch żołnierza walczącego był wspaniały, jak również i ludności cywilnej, która wszystko robiła, aby wojsku pomóc. Po kapitulacji zdarzały się bardzo przykre sceny, gdy kobiety wymyślały oficerom, że sprzedali Warszawę, itp. Dowodem tego dobrego ducha żołnierza jest to, że gen. Rómmel, jako najwyższy dowódca w kraju, nadał cały szereg odznaczeń za obronę Warszawy, tak wojsku, jak i ludności cywilnej. Oddział nasz, który w chwili kapitulacji liczył 6 czołgów plus rzut gospodarczy, dostał 2 krzyże VM i 10 KW, nie licząc kpt. Grąbczewskiego i plut. pchor. Krachelskiego Macieja, którzy zostali odznaczeni imiennie krzyżami VM V klasy.

Oryginał, rękopis,
IPMS, sygn. B.I.95/f.

11

[czerwiec 1944, Murnau – Niemcy]. Relacja por. Straży Granicznej Stanisława Stopy o przebiegu wypadu na Wawrzyszew w nocy z 10 na 11 września 1939 r. i udziale w nim czołgów 7TP⁷⁷

Podstawa do złożenia relacji: Osobisty ochotniczy udział w O.R. [Oddziale Rozpoznawczym] i obecność na odprawie dowódcy O.R. przez gen. Czumę.

⁷⁷ Relacja znajdująca się w CAW oparta jest na szerszej relacji tego samego oficera, zachowanej w zbiorach IPMS (sygn. B.I.93/b) napisanej w Murnau z datą 15 czerwca 1944 r.

Od 3 IX 39 pracowałem w oddziale operacyjnym sztabu Obrony Warszawy i w związku z tym znam genezę decyzji.

Decyzja wysłania O.R. została powzięta w dniu 11 IX⁷⁸ we wczesnych godzinach porannych na skutek następujących wiadomości:

Jakieś oddziały czołgów i piechoty zmotoryzowanej nieprzyjaciela debuszują teren na płn. od szosy Warszawa – Błonie dochodząc niewielkimi grupami czołgów do puszczy Kampinoskiej (płd.-wsch. skraje), a nawet do komunikacji na Palmiry zagrażając tym samym dowóz amunicji artyleryjskiej ze składów palmirskich.

Ponadto napłynęły wiadomości agencyjne o aktach dywersji, jakich dopuścili się koloniści niemieccy z kolonii przy Osiedlu Łączności Babice, którzy wymordowali między innymi większą grupę oficerów WP zmierzających do Warszawy.

Zamiarem Dowódcy Obrony Warszawy było przeprowadzić swobodnie i bez przeszkody działające drobne grupy czołgów niemieckich od komunikacji na Palmiry oraz sprawdzić otrzymane wiadomości agencyjne.

Odprawę dowódcy O.R. i dowódcy kompanii czołgów przeprowadził około godz. 10.00 osobiście gen. Czuma w towarzystwie szefa sztabu Obrony Warszawy płk. dypl. Tomaszewskiego.

Skład O.R.

dowódca Oddziału Rozpoznawczego kpt. Chodkowski Witold⁷⁹

kompania strzelecka à 3 plutony na samochodach

pluton ckm à 3 ckm —” —”

pluton armat ppanc à 3 armaty zmotoryzowane

kompania czołgów 7TP à 15 czołgów – dowódca kompanii kpt.

Grąbczewski⁸⁰

(Do O.R. dołączyłem ochotniczo z funkcją oficera łącznikowego ze sztabu Obrony Warszawy)

⁷⁸ Błędna data. Faktycznie było to 10 września.

⁷⁹ W relacji błędny zapis nazwiska. Chodzi o kpt. W. Chotkowskiego.

⁸⁰ Autorzy dwóch wcześniej opublikowanych relacji, kpt. Michałkowski i por. Sempoliński, twierdzą, że w akcji uczestniczyły dwie kompanie czołgów 7TP – kpt. Grąbczewskiego i kpt. Michałkowskiego.

Wyposażenie w amunicję: 4 jednostki ognia
„ w żywność: 1 dzienna porcja sucha plus porcja K.

Zadanie

Rozpoznać w pasie między Puszcą Kampinoską a szosą Warszawa – Błonie. Granica zach. rozpoznania m. Roztoka – Zaborów – Błonie.

Główna oś rozpoznania: Marymont – Wawrzyszew – Sieraków – Truskawka (płn. skraj lasów kampinoskich) – Leszno – Zaborów – Babice Stare – Marymont. (Długość trasy około 75 km).

Napotkane drobne grupy czołgów i strzelców zmotoryzowanych zwalczać.

(Zadanie poufne) przeprowadzić pacyfikację kolonii niemieckiej koło Babic po wykonaniu zadania głównego.

Przebieg działania

Z powodu trudności organizacyjnych O.R. wyruszył dopiero o zmroku wieczornym. Szczegółowego przebiegu nie znam, gdyż wyjechałem wcześniej do dowódcy odcinka obronnego „Marymont” celem przygotowania przejścia przez przeszkody ppanc oraz ustalenia znaków porozumiewawczych.

Dowódca Marymontu kpt. Roźnowski⁸¹ wskazuje pola minowe, wydaje rozkaz do zrobienia przejścia przez przeszkody ppanc i podaje ostatnie wiadomości z przedpoła: Rzeczywiście w odległości 1 km od pozycji zaobserwowano kilkakrotnie w ciągu dnia niewielkie grupy czołgów niemieckich po 5–15 sztuk – prawdopodobnie były to elementy 3 Dywizji Pancerniej⁸², która uderzyła na Wołę, a teraz zaczęła akcję opływową i rozpoznawczą wokół całej Warszawy zachodniej.

Ugrupowanie marszowe:

Szpica: pluton czołgów 7TP

(za szpicą dowódca O.R. i dowódca kompanii czołgów na motocyklu), moje miejsce przy dowódcy O.R. na motocyklu).

⁸¹ Kpt. Bohdan Roźnowski był dowódcą 4 batalionu 30 pp i pododcinka Marymont.

⁸² Faktycznie była to 4 Dywizja Pancerna.

Kompania strzelców na samochodach plutonami, każdy pluton z 1 ckm i armatą ppanc

Kompania czołgów bez 1 plutonu.

Odległości skrócone do granic widoczności.

Warunki atmosferyczne w chwili wyruszenia: Zmrok wieczorny, odległość widzenia sylwetek do 100 m. Niebo częściowo zachmurzone.

Spotkanie z nieprzyjacielem.

Po minięciu m. Wawrzyszew cmentarz szpica najeżdża na oddział czołgów niemieckich. Niemcy strzelają amunicją smugową i oświetlają drogę rakietami. Plutony piechoty wyładowują się z samochodów i lokują po obu stronach szosy na wysokości wschodniego skraju cmentarza.

Wspólnie z kpt. Chodkowskim podbiegamy do przodu i jestem świadkiem jego śmierci.

Kpt. Chodkowski wpada niemal na czołg niemiecki (ciemno!) i ginie na miejscu.

W chwilę po tym czołg niemiecki zostaje rozwalony pociskiem ppanc 37 mm z czołgu polskiego.

W międzyczasie pozostałe 2 plutony czołgów wchodzi do akcji. Wywiązuje się typowa bitwa czołgów. Czołgi najeżdżają niemal na siebie.

Od czoła oprócz ognia z czołgów, ogień piechoty. Chaotyczna strzelanina. Słychać krzyki oraz widać podbiegające sylwetki. Wracam do kompanii strzelców i podrywam ją do szturm. Jednym skokiem osiągamy przeciwległy skraj cmentarza. Nieprzyjaciel wycofuje się zostawiając 4 czołgi 18-tonowe rozbite, 3 samochody transportowe, kilkudziesięciu wziętych uprzednio do niewoli żołnierzy WP z oficerami oraz szereg powywracanych wozów taborowych z amunicją i bronią.

Własne straty: dowódca O.R. zabity, 2 żołnierzy lekko rannych oraz kilku spośród odbitych z niewoli pokłutych bagnietami, co stało się w czasie szturm w ciemności, gdy Niemcy odskoczyli zostawiając na międzypolu naszych żołnierzy.

Jak się okazało kompania 18-tonowych czołgów niemieckich z jakimś oddziałem strzelców zmotoryzowanych opadły i rozbiły wycofu-

jącą się na Warszawę kolumnę amunicyjną z dość znacznym transportem nowych ckmów i amunicji.

Po boju dowództwo nad całością obejmuje kpt. Grąbczewski, mnie powierza dowództwo kompanii strzeleckiej.

Zaczynam od uporządkowania kompanii. Duże trudności! Ciemno! Nie znam ani dowódców plutonów, ani dowódców drużyn. (Z kompanią tą po raz pierwszy zetknąłem się o zmroku na Marymoncie).

Żołnierze zdenerwowani wołają „gdzie są oficerowie?” Oficerowie są między nimi, lecz z powodu ciemności ich nie widać. Obchodzę poszczególne grupy i po pewnym czasie udaje mi się nawiązać styczność osobistą z dowódcami i uspokoić i uporządkować plutony i drużyny.

Wystawiam ubezpieczenie bezpośrednie i wysyłam patrol z zadaniem rozpoznania na m. Gać. Patrol wychodzi, ale zadania nie spełnia. Wraca po pewnym czasie nie osiągnąwszy celu.

Decyduję się sam wbrew zasadom dowodzenia poprowadzić patrol rozpoznawczy. Chcę wiedzieć czy m. Gać, która leży na trasie naszego dalszego marszu jest wolna, czy też obsadzona przez nieprzyjaciela.

Wraz z kilku żołnierzami podchodzę na bezpośrednią odległość i z bliska otwieramy prowokacyjny ogień. M. Gać odpowiada gwałtownym ogniem kilku kmów i licznych kb oraz oświetlaniem przedpola.

A więc w m. Gać siedzą Niemcy! Wracamy.

W międzyczasie kpt. Grąbczewski rozsyła swoje plutony czołgów 1) na m. Gać, 2) na m. Placówka i 3) na m. Wawrzyszew Nowy.

M. Gać i Placówka odpowiadają ogniem i oświetlaniem przedpola. W Wawrzyszewie Nowym cisza!

Kpt. Grąbczewski, wobec obsadzenia m. Gać przez Niemców decyduje się wrócić do Warszawy i wyjść na przedpole inną drogą. Chce jednak zabrać ze sobą odbitą amunicję i broń, której brak w Warszawie. Rozpoczyna się uciążliwa i długotrwała czynność ładowania zdobytych samochodów.

Ładowanie przeciąga się zbyt długo. Dochodzi północ. Zdenerwowanie żołnierzy rośnie.

Ponagliam kpt. Grąbczewskiego do wyruszenia wprzód lub w tył, byle nie pozostawać na miejscu.

Za późno! Nagle z kierunku Wawrzyszew Nowy najeżdża grupa czołgów niemieckich i z bliska otwiera gwałtowny ogień. Zaskoczenie! Z tego kierunku spodziewaliśmy się powrotu własnych czołgów i warkot silników nie niepokoił nas do ostatniej chwili.

W oddziałach strzeleckich panika i ucieczka. W przeciągu kilkunastu sekund odjeżdżają wszystkie samochody. Za późno na jakąkolwiek interwencję! Kpt. Grąbczewski jedzie na motocyklu ratować sytuację na przejściu Marymont.

Zostają na cmentarzu sam z 1 armatą ppanc z bezpośrednią obsługą. Ciągnik odjechał!

Dają rozkaz do otwarcia ognia z armaty w kierunku na błyski z czołgów niemieckich. Odnosi to nieoczekiwany skutek! Czołgi niemieckie odjeżdżają.

Własne czołgi wracają z zadania. Kierują je na Marymont, do ostatniego przyczepiamy armatę ppanc i na czołgach wracamy do Warszawy.

W międzyczasie kpt. Grąbczewski z posterunku bojowego kpt. Roźnowskiego melduje telefonicznie Dowódcy Obrony Warszawy o przebiegu zdarzeń. Gen. Czuma rozkazuje przerwać wykonywanie dalszego zadania. Nie chce puścić jedynej kompanii czołgów jaką dysponuje na niepewne losy dalekiego rajdu.

Mamy wrócić na stanowiska pogotowia. Okazuje się jednak, że nie ma zdobycznego samochodu z ciałem kpt. Chodkowskiego. Konsternacja i po chwilowej naradzie decyzja: Z powrotem na Wawrzyszew!

Na pobojuwisku cisza. Zabieramy wszystkie samochody z bronią i amunicją, samochód z ciałem kpt. Chodkowskiego, a nawet kpt. Grąbczewski przeciąga 3 czołgi rozbite niemieckie do Warszawy (co kosztowało go przetarcie własnych rolek).

Na stanowisku pogotowia w Warszawie jesteśmy o brzasku porannym.

Uwagi. Oddział strzelecki dorywczo zorganizowany nie nadawał się do działania nocnego. Żołnierze nie znają swoich dowódców, dowódcy swoich żołnierzy. W tych warunkach dowodzenie w ciemnościach bardzo trudne. Kpt. Chodkowski obejmuje kompanię na kilka godzin przed wyruszeniem, zdołał jednak już w tak krótkim czasie zdobyć serca żołnierzy, którzy wyrażają głośny żal, że „zginął tak morowy chłop”.

Postawa kompanii czołgów – oficerów i szeregowych – wspaniała. Rwą się do boju. Okazuje się, że dają sobie doskonale radę w walce, dowód 4 czołgi niemieckie rozbite i to czołgi o znacznie przewyższającym tonażu. W czołgach polskich tylko jeden narożnik zerwany pocięciem. Wszystkie czołgi zdadne do dalszego boju.

Czołgiści twierdzą, że celny ogień był możliwy ze względu na amunicję smugową niemiecką. To ułatwiło im celowanie.

Oryginał, rękopis
CAW, sygn. II.3.22

12

[marzec 1944 r.] Relacja nieznanego dowódcy plutonu 3 kompanii 1 batalionu czołgów lekkich dotycząca natarcia na Pasieki w dniu 18 września 1939 r.⁸³

BÓJ KOMPANII I BATALIONU CZOŁGÓW LEKKICH POD
TOMASZOWEM LUBELSKIM

Przed nami o 300 m kępa drzew, dalej pole, a o 1500 m jakaś wieś⁸⁴. W tę kępę drzew nakazuje mi dowódca wprowadzić mój pluton, również wjeżdżają tam TKS-y⁸⁵. Kryję swe wozy w szyku rozwiniętym i nakazuję obserwację, potem wracam do dowódcy kompanii. Piechota dochodzi na szczyt wzgórza i rozwija się. Zaczynają padać z rzadka granaty niemieckiej artylerii; ten nieobserwowany ogień nie wytrąca nas z równowagi. Czekamy. Dopiero rozkaz dowódcy brygady⁸⁶ do na-

⁸³ W boju tym czołgi 1 batalionu czołgów lekkich (22 wozy) pod dowództwem kpt. Stefana Kossobudzkiego wspierały natarcie pułku strzelców pieszych Warszawskiej Brygady Pancerno-Motorowej na oddziały 4 Dywizji Lekkiej broniące Tomaszowa Lubelskiego.

⁸⁴ Prawdopodobnie Pasieki.

⁸⁵ Czołgi te (łącznie ok. 15) to wozy należące do 11 dywizjonu pancernego oraz połączonych 61 i 62 kompanii czołgów rozpoznawczych.

⁸⁶ Chodzi o dowódcę Warszawskiej Brygady Pancerno-Motorowej płk. dypl. Stefana Roweckiego.

tarcia porywa wszystkich na nogi. Krótko mówi mi dowódca⁸⁷: „wprowadzi pan razem z TKS-ami piechotę do tej wsi – już! Ja za panem z resztą wozów w odległości 400 m, jako drugi rzut”. Nie czasu na odprawę [z] 3 dowódcami czołgów – musieli nas wymacać, bo cały lasek pełen trzasków i świstów, gałęzie sypią się, artyleria bije jednak za daleko. Zdążyłem skoczyć do dowódców półplutonów, przychyliłem się pod niżej lecącą serią z ckm i dotarłem do mego czołgu. Na przedpolu posuwała się nasza piechota.

W ślad za wyjeżdżającymi TKS-ami ruszam i ja z moim plutonem. Widzę przez peryskop skraj wsi⁸⁸ i wykrywam 2 stanowiska ckm. Przede mną rwą TKS-y. Piechota, wsparta naszą obecnością, biegnie z bagnietem na broni, słabnie ogień niemiecki: za nami majestatycznie kolebie się reszta naszych czołgów. Dojeżdżamy już do wsi, zadyszana piechota nie nadąża; nie widzę nieprzyjaciela, otwieram klapę i wyglądam. Nie ma ich! Coś zgrzyta pod moją gąsienicą – to porzucony ckm. Przechodzę przez wieś, zwalniam, wywieszam chorągiewki na kolumnę półplutonową. Widzę jeden z mych czołgów znikający w zagrodzie chłopskiej – chwila wyczekiwania i nagle pobliska stodoła zaczyna gwałtownie dygotać, wrota jej wydymają się, jak brzuch olbrzyma, i naraz budynek, wzdęty jak balon, rozlatuje się w kawałki, a ze środka, z kopą siana na wieży, wyjeżdża mój czwarty czołg. Porządkuję pluton, dowódca kompanii nawołuje do pośpiechu. Jedziemy dalej zagajnikiem i laskiem, piechota szybko dąży do przodu. Spostrzegam czołg dowódcy drugiego plutonu ppor. T.⁸⁹ – spadająca klapa przycięła biedakowi dłonie – polecamy go opiece sanitariuszy i jedziemy dalej, bowiem przed nami zaczyna dziać się coś niedobrego.

Czołgi dwóch plutonów pomieszały się, zresztą w tym terenie utrzymanie szyku nie jest rzeczą łatwą.

Czołg dowódcy kompanii robi gwałtowny skręt i gubi gąsienicę – ani chwili czasu do stracenia – dowódca przesiada się do mnie, ja zaś zajmuję stanowisko strzelca. Dłonie na pokrętłach, oczy przy peryskopie, lufy stale wzdłuż dróżki, którą posuwamy się w kierunku nieprzy-

⁸⁷ Kpt. S. Kossobudzki.

⁸⁸ Pasieki.

⁸⁹ Prawdopodobnie chodzi o ppor. rez. Zygmunta Trzepałko.

jaciela. Reszta wozów spieszy po obu jej stronach na przełaj. Mijamy kołyszający się bezradnie, podwieszony na wykręcie TKS – wyratuje go ciągnik. Dojeżdżamy do skraju lasu, silny ogień nieprzyjaciela, ale broni nie widać.

Meldunek z pierwszych rzutów piechoty stwierdza obecność czołgów niemieckich po drugiej stronie dużej polany, w zaroślach.

„Kapral W. z 4 czołgami uderzy na nieprzyjaciela tam, w tych zaroślach!” brzmiał rozkaz dowódcy. Pięć czołgów najbliższych runęło do przodu – kurz, szereg krótkich zdyszanych strzałów z armatek, błyski, potem cisza i przez peryskop widzę dym, kłęby dymu w całym polu widzenia. Wychylam się za dowódcą, widzę biegających między naszymi czołgami ludzi, wokół nas raz po raz rozrywają się granaty połówek niemieckich. Dziwne to zamieszanie nagle wyjaśnia się – dym wydobywa się z naszych trafionych czołgów, które stoją, a ludzie biegną na pomoc załogom.

Wiemy już co się stało: mylny meldunek piechoty spowodował uderzenie plutonem czołgów na 4 działka przeciwpancerne. Obsługi podpuściły czołgi blisko, by mieć tym pewniejszy strzał, lecz następnie nerwowo nie wytrzymały, porzucając działka i ratując się ucieczką. Rezultat, mimo zdobycia 4 dział ppanc kosztem 3 czołgów, jest dla nas niekorzystny. Uderzyliśmy zbyt małą ilością czołgów wobec mylnego rozpoznania.

Dowódca kompanii wysuwa się z drugim czołgiem na przeciwległy skraj lasu. Widok stąd daleki – pola, dalej szosa na szosą przedmieścia Tomaszowa Lubelskiego. Mam ubezpieczać z tej strony! Na szosie duży ruch samochodowy. Kilkanaście strzałów z armatki, pomimo odległości około 3000 m spowodowało zatrzymanie jednego wozu i zatarasowanie drogi. Ogień 2 naszych ckm skoncentrowany na przeszkodę, musiał jednak podziałać na nerwy Niemcom, gromadzącym się koło uszkodzonego wozu – po chwili nie było tam nikogo.

Zacząłem obserwować przedpole i zainteresowało mnie zdobyte działko ppanc, stojące na kartoflisku o 200 m od nas. Odniosłem wrażenie, że coś się tam ruszyło – spojrzałem przez lornetę i aż mnie podejrwało: do działka podczołgiwało się 2 Niemców – wyraźnie odcinały się wśród łętów kartofli czubki ich hełmów. Nie bawiłem się w anali-

zowanie ich zamiarów, tym bardziej że jeden począł nikać za osłoną. „Celownik 200, przed nami działko, cel lewy skraj osłony, ckm długa seria, ognia!” – krzyknąłem w ucho kiwającemu się sennie strzelcowi. Zakurzyło się, zakotłowało i umilkło. Posłany później patrol znalazł ich: było to 2 Austriaków⁹⁰, katolików, jak od razu podawali, jeden miał przestrzeloną rękę, drugi pięciokrotnie mięśnie w nodze – więcej mieli stracha niż szkody, osłoniły ich bruzdy. Zostali opatrzeni i przesłuchani. Po tym incydencie piechota przeszukała przedpole, ja zaś rozjeżdżałem się wreszcie. Na równej wysokości ze mną, na przeciwległym skraju polany stały 3 opancerzone działka, dalej samochody, piękne terenowe Kruppy z jaszczkami.

Na środku polany 3 nasze czołgi trafione po 2 razy. W płytach taranowych i wieżach przestrzeliny. Potrzaskane zegary wisiały na kawałkach kabli, zapach spalenizny, parę nieruchomych ciał naszych kolegów, jak ich śmierć zaskoczyła, na fotelikach strzelców i siodełkach dowódców. Paru wyciągnięto – jeden zda się spał spokojnie, twarz drugiego wyrażała ból i przestach, 3 ciężko rannych było na punkcie opatrunkowym. Na trawie duże brunatne plamy krwi. Czołg kaprała M. został trafiony pod jarzmo broni – pocisk przebił pancierz ale nie wybuchnął, czołg nacierał dalej. Drugi pocisk trafił go w skraj wieży, wyłupał otworek i zapalił umieszczone tam od wewnątrz 4 naboje do działka. Skończyło się na lekkim poranieniu załogi odłamkami pancierza i oparzenia. Ta załoga wyszła na ogół cała, jeśli nie liczyć czołga kaprała S., który w ogóle nie poniósł szwanku.

Około godz. 16 dowódca kompanii nakazał mi wprowadzenie 3 czołgami piechoty do Tomaszowa, nim jednak rozkaz ten wykonałem, nastąpiło wycofywanie się w kierunku zachodnim. Jechałem w ubezpieczeniu tylnym, ostrzeliwując się gęsto, pokazującym się od czasu do czasu w dali czołgom niemieckim. Niemcy nie zdradzali chęci gonienia nas, my chcieliśmy oderwać się od nich i do zbliżenia nie doszło.

„Żołnierz Polski w II Wojnie Światowej” (d. „Żołnierz Polski w Kampanii Wrześniowej”), Nr 53, marzec 1944, s. 1–3.

⁹⁰ 4 Dywizja Lekka powstała po aneksji Austrii z jednostek dywizji szybkiej b. armii austriackiej.

Relacje o działaniach czołgów 7TP...



Czołgi 7TP i Vickers 6t w czasie rewii wojskowej na Polach Mokotowskich z okazji wizyty króla Rumunii Karola II, 26 czerwca 1937 r. Fotografia ze zbiorów CAW.



Czołgi 7TP czasie defilady. Fotografia ze zbiorów CAW.



Porzucony 7TP z 2 batalionu czołgów lekkich. Fotografia ze zbiorów Mariusza Zimnego.



Porzucony 7TP z 2 batalionu czołgów lekkich. Fotografia ze zbiorów Mariusza Zimnego.



7TP zniszczony w czasie walki na Okęciu w dniu 12 września 1939 r. Fotografia ze zbiorów Mariusza Zimnego.



7TP zniszczony w czasie walki na Okęciu w dniu 12 września 1939 r. Fotografia ze zbiorów Mariusza Zimnego.



Uszkodzony 7TP z niezidentyfikowanej jednostki. Fotografia ze zbiorów Mariusza Zimnego.



Spalony 7TP z niezidentyfikowanej jednostki, okolice Warszawy, wrzesień 1939 r. Fotografia ze zbiorów Mariusza Zimnego.